KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan [illegible] Kielce, ul. [illegible] 32

Środa 14 czerwca 1939 r. Nr. 162

10 gr.

Nowa prowokacja w Gdańsku

Polski inspektor celny aresztowany za... „porwanie dwóch hitlerowców"

W nocy z 9 na 10 bm. zaginął w Gdańsku polski inspektor celny Lipiński. Prezydium policji, do którego zwrócił się Inspektorat Ceł o informacje o Lipińskim, oświadczyło, że Lipiński został aresztowany. Na zapytanie o powód zaaresztowania, prezydium policji początkowo odmówiło wyjaśnienia, następnie zaś podało, że Lipiński jest w areszcie śledczym rzekomo pod zarzutem opilstwa.

Wczoraj natomiast w Gdańsku została podana wiadomość, że Lipiński został aresztowany przez władze gdańskie pod zarzutem zamiaru uprowadzenia do Polski 2 członków formacji narodowo-socjalistycznej S. A. Tłumaczenie to musi być uważane na niepoważne, gdyż nie do pomyślenia jest fakt, aby Lipiński mógł w środku miasta Gdańska, gdzie został zaaresztowany, chcieć ująć i uprowadzić do Polski 2 członków partii hitlerowskiej.

Komisarz generalny Rzplitej podjął energiczne kroki wobec senatu W. Miasta w sprawie Lipińskiego.

Senat wolnego miasta przesłał wczoraj Komisarzowi Generalnemu pismo, w którym próbuje obciążyć polskiego inspektora celnego Lipińskiego zamiarem ujęcia w Gdańsku i wywiezienia do Polski dwóch umundurowanych członków partii narodowo - socjalistycznej, od których Lipiński miał potem starać się uzyskać informacje. Senat wolnego miasta usiłuje tymi faktami uzasadnić jego aresztowanie.

Komisarz Generalny R. P. przesłał w odpowiedzi Senatowi pismo, wykazujące niewiarygodność oświetlenia okoliczności zaaresztowania Lipińskiego jako, że nie jest do pomyślenia fakt, by Lipiński mógł ująć pośrodku Gdańska dwóch członków partii narodowo-socjalistycznej i wywieźć ich do Polski.

Rezerwując sobie zajęcie stanowiska w tej sprawie Komisarz Generalny domaga się dopuszczenia jego przedstawiciela do widzenia się z Lipińskim i przyjęcia jego zeznań, co pozwoli ustalić stan faktyczny.

Prowokatorzy

Od paru dni prasa całego świata poświęciła wiele uwagi zajściom w czeskim Kladnie, gdzie zginął niemiecki żandarm. Rozszalał się terror „protektorów": obsadzenie miasta wojskiem, karabiny maszynowe na ulicach, groźby kar i kontrybucji.

I naraz wszystko ucicha. Władze ostatnio zapewniają, że panuje spokój, że zbrodni dokonał zwykły przestępca.

A więc wycofanie się z wyreżyserowanej zbrodniczej akcji? Tak: Pod groźbą większych wystąpień steroryzowanych Czechów.

To samo obserwujemy w Gdańsku, gdzie niemiecka tajna policja polityczna, osławiona Gestapo, wyłazi ze skóry, siląc się na pomysły prowokacyj.

O jednej, ostatniej, której ofiarą stał się nasz inspektor celny Lipiński, donosimy na innym miejscu.

Po napadzie uprzednim na dom naszych inspektorów i po stanowczym liście polskim — przycichli — zdobywają się tylko na podrzucanie śmierdzących kawałków padliny pod siedzibę polskich urzędników, żeby tak chociaż nam dokuczyć.

Szał ogarnia tych panów, że ich najbezecniejsze pomysły nie osiągają skutku.

Nie brak im przecież pomysłowości, robią co mogą, a tymczasem ani rusz nie mogą przekonać świata, że Polacy są winni, że nie dają się sprowokować.

Zatracili poczucie rzeczywistości! Nie rozumieją tego, że uprawianie prowokacyj poza otępieniem moralnym wyrabia w prowokatorach najparszywszą cechę: tchórzostwo. Ta cecha zmusza ich do cofania się, kiedy ukazuje się mocna pięść! A Polska umie ją pokazać z całym spokojem.

Strang jedzie przez Warszawę

wiozący do Moskwy brytyjskie propozycje w sprawie trójprzymierza

LONDYN. Naczelnik wydziału środkowo - europejskiego Foreign Office William Strang odleciał wczoraj samolotem z lotniska Heston wprost do Warszawy, dokąd przybył o godz. 18.30. Naczenik Strang spędził noc w Warszawie, poczem we wtorek udał się pociągiem do Moskwy.

Przed wyjazdem z Londynu naczelnik Strang odbył dłuższą rozmowę z ministrem spraw zagr. lordem Halifaxem oraz z ambasadorem brytyjskim w Paryżu sir Erick Phipps'em. Bezpośrednio po naradzie z naczelnikiem Strangiem lord Halifax przyjął ambasadora ZSRR Majskiego, który poinformował o propozycjach, które naczelnik Strang wiezie do Moskwy.

Anglia gotowa jest do wojny

Niemcy muszą o tym wiedzieć, aby nie powtórzyć tragicznej pomyłki z roku 1914

LONDYN. Izba Lordów kontynuowała wczoraj wieczorem debatę nad polityką zagraniczną, rozpoczętą w ubiegły czwartek.

Pierwszy przemawiał lord Mottistonne, który stwierdził, że Anglia jest dziś w znacznie lepszym położeniu dla odparcia napastnika, aniżeli we wrześniu ubiegłego roku. Wyraził on zdumienie, że odpowiedzialne koła niemieckie mogą sobie wyobrażać, iż jest rzeczą możliwą zaskoczyć błyskawicznym uderzeniem Anglię i zmusić ją do przyjęcia hańbiącego pokoju. Naród angielski jest dziś narodem z jednej bryły i nie cofnie się przed niczym.

Lord Stonehaven oświadczył, iż jest rzeczą najważniejszą wyjaśnić ponad wszelką wątpliwość, że Anglia jest gotowa do wojny, aby w ten sposób uniemożliwić Niemcom powtórzenie tragicznej pomyłki z 1914 roku.

Pierwszy lord admiralicji lord Stanhope stwierdził, że głównym powodem odebrania Niemcom po wojnie kolonii były względy strategiczne.

W obecnej chwili, gdy Anglia czyni wielkie wysiłki celem wzmożenia swych sił orężnych, byłoby nonsensem rozważać możliwość zwrotu Niemcom tak doniosłych pod względem strategicznym posiadłości zamorskich.

Sensacyjna kradzież w Luwrze

Łupem złodzieja padł obraz Watteau „Obojętna" oceniony na 4 mil. fran.

PARYŻ. Z Luwru skradziono bezcenny obraz Watteau „Obojętna". Wartość tego malowidła z 17 wieku jest oceniana na 4 miliony franków. Kradzież została wykryta w niedzielę po południu, lecz była trzymana do dziś w tajemnicy.

Złodziej skorzystał prawdopodobnie ze wzmożonego ruchu turystów odwiedzających muzeum, aby dokonać śmiałej kradzieży.

Policja zawiodomiła natychmiast wszystkie posterunki graniczne o kradzieży obrazu.

Obraz jest niemal miniaturą, ponieważ rozmiary jego wynoszą 25X20 cm. i przedstawia młodego chłopca w niebieskiej bluzie. (Dalsze szczegóły w numerze).

Samolot runął do składu amunicji

Rozmiary katastrofy nie zostały opublikowane

LONDYN. Koło miejscowości Thornwood, w pobliżu Epping w hrabstwie Essex, wydarzyła się nieodzienna katastrofa lotnicza. Samolot wojskowy z niewyjaśnionych dotąd przyczyn runął w poniedziałek po południu do składu amunicji, należącego do miejscowego pułku lotniczego, powodując eksplozję.

Do tej pory władze wojskowe nie wydały żadnego komunikatu o rozmiarach katastrofy.

Parlament uchwalił publiczne śledztwo

w sprawie wykrycia przyczyny zatonięcia łodzi podwodnej „Thetis"

LONDYN. Premier Chamberlain w Izbie Gmin, a pierwszy lord admiralicji lord Stahope w Izbie Lordów zgłosili wniosek aprobujący mianowanie członków specjalnego trybunału celem przeprowadzenia publiczne go śledztwa dla ustalenia przyczyn katastrofy łodzi podwodnej „Thetis".

Rezolucja została przyjęta przez obie Izby.

Prez. Senatu Gdańskiego na urlopie

GDAŃSK. Jak wynika z opublikowanego wczoraj przez biuro prasowe senatu komunikatu, prezydent Senatu Greiser rozpoczął z dniem 10 bm. kilkutygodniowy urlop. Zastępować go będzie wiceprezydent inż. Huth.

Hydroplan pasażerski wpadł do morza

LONDYN. Z Kalkuty donoszą, iż brytyjski hydroplan pasażerski „Centurion" uległ katastrofie w pobliżu Hoogley, w odległości 8 mil od Kalkuty. W chwili gdy wodnopłatowiec miał już zejść do wodowania, wskutek nagłego defektu motoru wpadł w korkociąg, runął do morza i zatonął.

Załoga w liczbie 5 lotników oraz 4 pasażerowie zostali uratowani.

Zwycięstwo Tłoczyńskiego w Paryżu

PARYŻ. W 5-tym dniu, odbywającego się turnieju tenisowego o mistrzostwo Francji, Tłoczyński pobił jugosłowiańskiego tenisistę Mitic'a 6:0, 6:4, 2:6, 6:0.



Budowa 5.500 samolotów amerykańskich

WASZYNGTON. Komisja budżetowa Izby Reprezentantów zatwierdziła w poniedziałek kredyty w wysokości 222 milionów dolarów, przeznaczonych na budowę 5.500 nowych samolotów. Termin rozpoczęcia budowy tej nowej serii maszyn wyznaczony zostanie przez prezydenta Roosevelta.

Sile — Anglia przeciwstawi siłę

w imię sprawiedliwości i porządku w społeczności ludzkiej

Przemówienie lorda Halifaxa

LONDYN. W zakończeniu debaty politycznej w Izbie Lordów wygłosił przemówienie min. spraw zagranicznych Halifax, rozwiewając ostatecznie wszelkie złudzenia tych, którzy usiłowali poprzedniej mowie Halifaxa nadać pozory zmiany kursu politycznego. Twierdzili bowiem, że Halifax zaczyna szukać zgody z Niemcami, naturalnie, na jedynej upragnionej przez Niemcy drodze — ustępstw.

Halifax wręcz oświadczył, że tacy tłumacze jego słów są w błędzie, a mowa jego oznaczała jedynie usiłowania skłonienia opinii angielskiej i zagranicznej, aby uświadomiły sobie istotę sytuacji.

Nawiązując do rokowań z Rosją Sowiecką Halifax uchylił się od wszelkiej dyskusji zasadniczej na ten temat.

— Czy nam to jest przyjemne, czy nie — oświadczył lord Halifax — musimy się zgodzić z tym, że w obecnym roku pańskim 1939 żyjemy pod znakiem polityki siły. Że sprawa, co do której musimy się zdecydować, polega na tym, aby ustalić, jakie są cele, do których gotowi jesteśmy zastosować siłę — tak długo, dopóki siła jest arbitrem. Czy siła z naszej strony zastosowana ma być na rzecz utrzymania takich przesłanek, jak sprawiedliwość i porządek, od których zależy społeczność ludzka, czy też celem niszczenia ich. Jeśli poglądy nasze polegają na tym, że nie możemy pozwolić na to, aby przesłanki te znikły z tego świata, niewątpliwie winniśmy być przygotowani, aby sile przeciwstawić się siłą.

Na temat Gdańska lord Halifax oświadczył co następuje:

Skomplikowana istota zagadnienia gdańskiego wymaga największej dozy cierpliwości i wstrzemięźliwości, o ile ma się zapobiec najbardziej brzemiennym i niebezpiecznym skutkom. Wydaje mi się, że nie można dziś uczynić nic lepszego, jak podkreślić stanowisko rządu J. K. M. w sposób, w jaki zdefiniował je w swoim czasie premier Chamberlain.

O sytuacji na Dalekim Wschodzie lord Halifax powiedział, że w pogłoskach jakoby rząd brytyjska z Szanghaju, nie ma ani cienia prawdy.

Rząd brytyjski nie zamierza uznać jednostronnych zmian w układach międzynarodowych obowiązujących na Dalekim Wschodzie.

Ambasador brytyjski w Tokio otrzymał instrukcje złożenia w japońskim ministerstwie Spraw Zagranicznych protestu z zastrzeżeniem wszystkich praw do domagania się odszkodowania, gdy fakty dotyczące śmierci obywatela brytyjskiego Sinclaira oraz uprowadzenia attache wojskowego płk. Spear zostaną wyjaśnione.

Przechodząc następnie do krytyki z jaką spotkała się jego mowa w ubiegły czwartek, lord Halifax oświadczył:

Duch narodu wysp brytyjskich jest dziś o wiele bardziej mocny i zjednoczony niż był w r. 1914. Obca propaganda zawsze pomija jedną rzecz z powodów oczywiście nie budzących wątpliwości, a mianowicie, że 1) żadne z naszych zobowiązań nigdy nie zostanie zastosowane, jeśli nigdzie nie zaistnieje żaden mąciciel pokoju przy zastosowaniu przemocy, 2) o ile nie zajdzie usiłowanie i nie będzie istnieć żaden zamiar zastosowania siły, wówczas cały wpływ W. Brytanii użyty będzie w tym kierunku, aby doprowadzić do sprawiedliwego rozwiązania drogą rokowań.

Na tropie tajemniczej kobiety

sprawczyni kradzieży bezcennego obrazu w Luwrze. — Francuska rada ministrów na specjalnym posiedzeniu omówiła sprawę kradzieży

W poniedziałek wieczorem policja wpadła na pierwszy ślad, który do pewnego stopnia rozjaśnił mroki, jakie dotychczas ciążą nad sensacyjną aferą kradzieży obrazu — Watteau'a z Luwru.

Pewna osoba, która w niedzielę zwiedzała Luwr, zgłosiła się w poniedziałek po południu do dyrektora galerii, któremu zakomunikowała swe spostrzeżenia. Świadek ten zeznał, że w jednej ze sal galerii zauważył wysoką, szczupłą kobietę, która zdawała się ukrywać coś pod żakietem.

CZYŻBY ANGIELKA?

Była ona dość zdenerwowana i nawet w pewnej chwili wszczęła rozmowę ze świadkiem mimo, że nie miała ku temu żadnych widocznych powodów. Owa kobieta oświadczyła, że jest Angielką i od 2-ch dni przebywa w Paryżu. Wyrażała się z zachwytem o dziełach nagromadzonych w Luwrze, natomiast co do pewnych prac restauracyjnych wysuwała zastrzeżenia.

UTRUDNIONA PRACA POLICJI.

Policja przywiązuje do tych zeznań dość dużą wagę, tym bardziej, że i inne osoby widziały w niedzielę ową wysoką, szczupłą kobietę. Praca policji jest jednak niezwykle utrudniona przez to, że dopiero w 24 godziny po ujawnieniu kradzieży administracja Luwru zdecydowała się na powiadomienie władz bezpieczeństwa.

Zwłoka ta została spowodowana tym, że administracja w pierwszej chwili przypuszczała, że zdoła we własnym zakresie odnaleźć zaginiony obraz. Sądzono, że chodzi tu tylko o jakąś złośliwą mistyfikację lub, że nawet ktoś życzliwy chciał zademonstrować kradzież, by zwrócić uwagę odnośnych władz na niedostateczny dozór nad skarbami sztuki w Luwrze. Gdy jednak wszystkie te nadzieje zawiodły, musiano się zwrócić do policji.

MAŁA LICZBA DOZORCÓW.

Prasa paryska zamieszczająca obszerne sprawozdania o kradzieży stwierdza m. in., że dla 900 sal w Luwrze dostępnych dla publiczności, angażowanych było tylko 405 dozorców, z czego odpada jeszcze 30 na służbę nocną.

Kradzieże w Luwrze ułatwia nadto jeszcze fakt, że każdy dozorca obowiązany jest udzielić zwiedzającym objaśnień, przez co oczywiście uwaga jego jest rozproszona.

JAKIE BĘDĄ SKUTKI KRADZIEŻY.

PARYŻ. Kradzież bezcennego obrazu „Obojętna", pędzla jednego z największych artystów francuskich — Watteu'a, która wzburzyła całą francuską opinię publiczną, będzie przedmiotem obrad na specjalnej sesji rady ministrów.

Część prasy paryskiej zapowiada, że afera ta będzie miała poważne konsekwencje dla administracji Luwru, gdyż wskutek kradzieży ujawnione zostały rzekomo istniejące już od dawna wady organizacyjne w tej instytucji.

Wice-premier francuski Chautemps, który podczas nieobecności, bawiącego w Stanach Zjednoczonych ministra oświaty Jean Zay'a, kieruje agendami tego ministerstwa, odbył w poniedziałek wieczorem długą konferencję z szefem policji państwowej Bussieres oraz z prefektem policji paryskiej Langeron'em. Śledztwo powierzone zostało jednemu z generalnych inspektorów policji państwowej.

CZY OBRAZ ZNAJDUJE SIĘ WE FRANCJI?

Policja przypuszcza, że obraz znajduje się do tej pory jeszcze we Francji, mimo to jednak powiadomiono już wszystkie straże graniczne, jak również urzędy policyjne wszystkich stolic oraz handlarzy dzieł sztuki.

Główny administrator Luwru, Henry Verne, broniąc się przed zarzutem zaniedbania należytego dozoru nad powierzonymi jego pieczy skarbami sztuki, oświadczył, że już od dawna zabiegał o powiększenie liczby personelu dozorców, lecz zabiegi te do tej pory były bezskuteczne.

W poniedziałek wieczorem wice - premier Chautemps przyrzekł w oficjalnym komunikacie, że rząd w najbliższym czasie będzie rozpatrywał postulaty administracji Luwru.

Zbiegli ze Słowacji do Polski

6 lotników słowackich wylądowało na trzech samolotach wojskowych na lotnisku w Dęblinie

Na lotnisku Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie wylądowały trzy słowackie samoloty wojskowe z załogą sześciu ludzi.

Opuściwszy maszyny lotnicy słowaccy oświadczyli, iż zbiegli do Polski ze Słowacji w obawie zajęcia jej przez Niemców. Poza tym wyrazili oni wielką radość i zadowolenie, iż udało się im dolecieć szczęśliwie do Polski, po czym oddali samoloty i broń polskim władzom wojskowym.

Przybyłymi ze Słowacji zbiegami zajęły się nasze władze wojskowe.

Dziewczyna porażona — 6 krów zabitych

Katastrofalna nawałnica nawiedziła obszar powiatu Bialskiego

W ub. niedzielę nawiedziła obszary powiatu bialskiego szalona nawałnica. We wsi Komorowice piorun poraził ciężko 18-letnią dziewczynę Julię Kierczak oraz zabił 6 krów, należących do byłego wójta Stanlicka.

Krowy te pasły się na łące w niewielkiej odległości od wsi. Gdy nadciągnęła wieczorem burza, Kierczakówna wybiegła, aby zagnać bydło do obory. Gdy zwierzęta znajdowały się już obok zagrody, piorun uderzył w sam środek stada, zabijając na miejscu 6 krów.

Na miejsce wypadku przybył tłum wieśniaków, którzy przystąpili do ratowania porażonej dziewczyny w iście swoisty sposób. Mianowicie zakopano ją w ziemię, pozostawiając jedynie na wierzchu głowę.

Rzecz prosta, ratunek ten okazałby się śmiertelnym dla nie szczęśliwej, która udusiłaby się z całą pewnością. Na szczęście przybyło w samą porę pogotowie Polskiego Czerwonego Krzyża, które odkopało Kierczakównę mimo gorących sprzeciwów zgromadzonych wieśniaków.

Po udzieleniu pierwszej pomocy porażonej odwieziono ją do szpitala w Białej.

Sieć szpiegowska III Rzeszy

rozciąga się szeroko na wszystkie państwa

Dążąc do urzeczywistnienia swych planów agresji światowej nie zapominają Niemcy ani przez moment o znaczeniu wywiadu.

Jak wynika z oświadczeń prasy francuskiej, 20 procent wychodźców niemieckich, znajdujących się na terenie Francji, zajmuje się szpiegostwem na rzecz Rzeszy. Autor artykułu na ten temat, umieszczonego w jednym z poważnych pism francuskich, popiera faktami swe twierdzenia.

Uchodźcy niemieccy zajmują się szpiegostwem z trzech powodów: w obawie represji, jakie mogliby Niemcy zastosować w razie nieposłuszeństwa względem pozostawionych w kraju rodzin, za opłatą i w końcu, by zaskarbić sobie łaski władców Rzeszy.

Na czym polega praca szpiegów niemieckich? A więc przede wszystkim obserwują oni wszystko, co tylko wiąże się z siłą zbrojną Francji. Wszystkie ich informacje, dostarczane do Niemiec, posiadają olbrzymie znaczenie, ponieważ na podstawie najbłahszych nawet danych można sobie utworzyć obraz całości. Dotyczy to zarówno spraw militarnych jak gospodarczych, nastroju ludności, przygotowania przemysłu, zaprowiantowania ludności i armii i tp.

Armia wywiadowców niemieckich jest nie tylko niezmiernie liczna ale również niezmiernie kosztowna. Jak wynika z oświadczeń publicysty francuskiego, na terenie krajów położonych na zachód od Rzeszy pracuje w danej chwili przeszło 30 tysięcy szpiegów, w czym znajduje się 20 tysięcy kobiet.

Udział kobiet w pracach wywiadu znany jest już od dawna. Przede wszystkim łatwiej im zdobywać wiadomości dzięki wpływowi na mężczyzn, taniej kosztuje ich praca i zadając pytania nie wzbudzają one podejrzeń w tym stopniu co mężczyźni. Ile zdziałać może w pracach wywiadowczych kobieta, najlepiej świadczy działalność słynnej Mata Hari podczas wojny światowej. Postać jej stała się legendarna.

Przed niedawnym czasem aresztowano w Paryżu szpiega niemieckiego. W czasie badań zeznał on, iż na terenie stolicy Francji pracuje w danej chwili około 200 wywiadczyń niemieckich.

Praca szpiegów jest ściśle podzielona i niezmiernie usystematyzowana. Dzieli się ona na sześć działów. Omówimy je pokolei.

Dział 1. Zbieranie informacji z terenów koszar, fortec, miejsc koncentracji wojsk i większych ćwiczeń.

Dział 2. Obserwacja dworców kolejowych, hoteli, restauracji, miejsc rozrywkowych.

Dział 3. Sprawy związane z marynarką wejenną, portami warsztatami, dokami okrętowymi, stoczniami, wyciąganie wiadomości od marynarzy.

Dział 4. Sprawy związane z gospodarką.

Dział 5. Wywiad dyplomatyczny i polityczny.

Dział 6. Sprawy emigracji niemieckiej. Współpraca z ministerstwem propagandy, prowadzonym przez Goebbelsa.

Ponieważ państwa zachodnie wzmożyły znacznie swą czujność. Rzesza zmuszona była do zwiększenia wydatków na wywiad. Wyraża się to sumą 19 milionów marek nadwyżki w przeciągu jednego tylko kwartału.

Nie wolno nam zapominać, że wywiad niemiecki pracuje w Polsce nie mniej gorliwie, niż we Francji i Anglii. Pamiętać trzeba, że najlepszą bronią przed wywiadowcami jest dyskrecja i ostrożność. „Szpieg jest wszędzie". Gdy pamiętać będziemy o tej zasadzie, z całą pewnością praca wywiadu niemieckiego zostanie znacznie sparaliżowana.

Wesoły Kącik

Echo

Powtarza się zdania tylko ludzi mądrych. Dlatego ludzie lubią, żeby powtarzano ich słowa.

Bo to im wyrabia opinię mądrych...

Z tych też względów ludzie cenią bardzo echo. Bo echo jest pobłażliwe i powtarza słowa nawet największego durnia.

I dlatego prawdopodobnie na letniskach, w lecie, w górach widać często ludzi, którzy ni z tego, ni z owego, zaczynają krzyczeć przeraźliwie:

— Hop, hop! Hop, hop!

I z wielkim zadowoleniem na twarzy słuchają jak im echo odpowiada.

Nie dawno spacerowałem po lesie w większym towarzystwie. Towarzystwo było bardzo rozbawione i jedna z pań, chcąc spróbować czy echo odpowiada, krzyknęła głośno:

— Hop, hop!!

Starszy pan w binoklach drgnął nerwowo:

— Niech pani nie krzyczy! — powiedział prosząco. — Lepiej nie wywoływać wilka z lasu.

Wszyscy spojrzeli na niego zdziwieni.

— Boi się pan echa?

— O tak! — westchnął starszy pan. — Od mojej ostatniej przygody w górach boję się panicznie.

Bo, widzicie państwo, byłem pewnego razu na wycieczce górskiej.

Zawędrowaliśmy dość daleko i stanęliśmy przed jakąś na wpół rozwaloną chałupą.

I właśnie na tej chałupie wisiała duża tablica z napisem: „Tu odpowiada wspaniałe echo górskie. Trzeba głośno krzyczeć".

Zaczęliśmy wszyscy wrzeszczeć na całe gardło:

— Hop, hop! Hop, hop!

Ale echo nie odpowiedziało. Natomiast z chałupy wylazło dwóch zaspanych, brodatych drabów z rewolwerami w rękach.

— Ręce do góry! — rozkazał jeden.

Obrabowali nas doszczętnie. Zabrali pieniądze, zegarki, wszystko.

Kiedy nas już ogołocili nawet z garderoby, jeden z turystów zwrócił się do bandytów.

— Panowie, tu wisi napis, że odpowiada wspaniałe echo górskie. A ono wcale nie odpowiada.

— Faktycznie tu echo nie odpowiada— uśmiechnął się bandyta.

— Więc dlaczego wisi taki napis?

— To myśmy napisali.

— Po co?

— Bo, uważa pan, my sobie śpimy w chałupie. I napis jest po to, że jak kto będzie przechodził, żeby głośno krzyczał i nas obudził.

Napoleon Sadek.

Sensacyjna opinia płk. Lindbergha

o stanie amerykańskiego lotnictwa

WASZYNGTON. Komisja cenzuralna Izby Reprezentantów opublikowała w poniedziałek tekst oświadczenia na temat europejskich zbrojeń lotniczych złożonego przez płk. Lindbergha w maju r. b. na tajnym posiedzeniu wspomnianej komisji.

Jak wiadomo, płk. Lindbergh po powrocie z dłuższej podróży po krajach europejskich, podczas której miał sposobność zapoznać się ze stanem zbrojeń lotniczych został przez prezydenta Roosevelta przydzielony do amerykańskiego lotnictwa wojskowego w randze pułkownika w służbie czynnej. Opinia jego w sprawach lotnictwa uważana jest w Ameryce wciąż jeszcze za wyrocznię.

Jak wynika z opublikowanego komunikatu, płk. Lindbergh oświadczył w maju rb., że Ameryka już od dawna oddała pierwszeństwo na polu lotnictwa wojskowego Europie, natomiast wciąż jeszcze zachowuje swe dominujące stanowisko w lotnictwie komunikacyjnym. Wielkie państwa europejskie prześcignęły Amerykę przede wszystkim w dziedzinie badań aeronautycznych.

Cyfry produkcyjne jak w ogóle całokształt postępu lotnictwa wojskowego w tych krajach, osiągnęły w ostatnich czasach bez przykładny wprost poziom.

Płk Lindbergh ocenia dystans jaki dzieli amerykańskie lotnictwo wojskowe od europejskiego na conajmniej 5 lat. Wyraził on opinię, że Stany Zjednoczone muszą zdobyć się na największy wysiłek w dziedzinie badań teoretycznych, jeżeli będą chciały nadrobić ten dystans.

Zakończenie długiej tułaczki

900 uchodźców żydowskich

AMSTERDAM. Rokowania, prowadzone ostatnio przez komitet dla spraw uchodźców żydowskich z rządem holenderskim w sprawie 900 emigrantów żydowskich, którzy na pokładzie niemieckiego parowca „St. Louis" już od kilku miesięcy tułają się po różnych morzach w różnych częściach świata, nie mogąc nigdzie znaleźć azylu, zostały obecnie pomyślnie zakończone.

Rząd holenderski wyraził zgodę na tymczasowe osiedlenie się w Holandii 200 emigrantów, zaś reszta w liczbie 700 ma być ulokowana tymczasowo w Belgii, Francji i Anglii.

Marta Eggerth — żona Kiepury

przejazdem w Warszawie

Marta Eggerth żona Jana Kiepury bawiła rano przejazdem w Warszawie w drodze z Budapesztu na Łotwę. Przyjechała po godz. 8-ej rano, opuściła Warszawę w godzinę później o 9 min. 20.

Do Budapesztu małżonkowie przybyli razem wczoraj rano z Paryża. Kiepura pozostał na kilka dni w stolicy Węgier, gdzie będzie występował w operze. Wczoraj śpiewał w „Tośce", z wielkim — jak opowiada Marta Eggerth — powodzeniem.

Śpiewaczka udaje się obecnie do Rygi, a następnie do Kowna na szereg gościnnych występów. Jeszcze w bieżącym miesiącu powróci do Polski i spotka się tu z mężem, by dać szereg koncertów. Dochód z nich — jak zadeklorował mistrz Kiepura — będzie przeznaczony na FON.

Najpierw małżonkowie będą koncertowali w Poznańskim, potem na Pomorzu i Śląsku, a na zakończenie w Warszawie.

Frontem do Morza!

Za zabitego syna

protektor Neurath wypłacił matce 50 tysięcy koron

PRAGA. Protektor Neurath dopiero wczoraj wyraził ubolewanie z powodu zabicia przez żandarmów niemieckich czeskiego policjanta w Nachodzie, Müllera.

Protektor przekazał matce zabitego 50.000 koron.

Oficerowie policji niemieckiej w Nachodzie zostali odwołani ze swych stanowisk i zastąpieni przez innych.

Fakty te świadczą że Niemcy usiłują wszelkimi sposobami zapobiec rozszerzaniu się wrzenia w Czechach

Z prasy

Przeciw kartelom

„Gazeta Polska" podaje obszerne wyjątki z referatu senatora Starzyńskiego o kartelach:

Podając cyfrę 276 karteli w Polsce (z tego 174 krajowych i 102 międzynarodowych), stwierdza, że jest to liczba nadmierna jak na Polskę oraz, że:

„...ustawodawstwo nasze pod każdym niemal względem dostosowane jest raczej do produkcji wielkoprzemysłowej i warunki dla rozwoju rzemiosła oraz drobnego i średniego przemysłu są raczej uciążliwe".

Czytamy dalej:

Rozwiązanie karteli miało bardzo poważny wpływ na obniżenie cen, tak jak rozwiązanie spowodowało ich podwyższenie.

Ceny kartelowe gnębią oczywiście całe gospodarstwo narodowe, a szczególnie rolnika.

Blisko połowa występującej na rynku siły nabywczej jest deprymowana przez wysoki poziom cen skartelizowanych produktów.

Ale ceny kartelowe nie tylko gnębią rolnika. Gnębią one ogólną siłę nabywczą kraju, zmniejszając wybitnie pojemność rynku.

Dochody karteli, które utworzone są przeważnie przez przedsiębiorstwa o przewadze obcego kapitału w dużej części odpływają za granicę. Kartel — to ulepszona pompa ssąca, przepompowująca produkt pracy polskiej do wielkokapitalistycznych krajów i deformująca naturalny proces kształtowania się optymalnej struktury społeczno - gospodarczej Polski.

Mówiąc o „dobrych" stronach kartelów, a więc o porządkowaniu rynków, i tu znajduje ciemne raczej strony:

Porządkując rynek, kartel stwarza jednak pozycje uprzywilejowane dla poszczególnych hurtowników beniaminków, którzy otrzymują wielkie rejony z przedzielonymi dalszymi odbiorcami „półhurtownikami" i odpowiednio poważne kontyngenty towarowe. Hurtownicy w ten sposób uprzywilejowani zagarniają wielkie zyski, które z dwojga złego powinny raczej pozostać w przedsiębiorstwach przemysłowych, gdzie mogą być m. in. użyte dla celów inwestycyjnych. Takich uprzywilejowanych hurtowników spotykamy zwłaszcza w żelazie. Z renty kartelowej tych uprzywilejowanych powstało nawet przy zwolnieniach od podatku — wiele nowych kamienic, ale czy nie byłoby już lepiej, gdyby ta renta kartelowa była użyta na moderpizację lub rozbudowę zakładów wytwórczych.

Kalendarz dnia

14 Czerwca

ŚRODA

Bazylego
Jutro: Jolenty, Wisła i Modesta.
Słońca wsch 3.15 zach. 19.57.
Księż. wsch. 1.13 zach. 16.20.

KRONIKA HISTORYCZNA

1793. Otwarcie ostatniego Sejmu polskiego w Grodnie.
1800. Napoleon zwycięża Austriaków w bitwie pod Marengo.

PRZYSŁOWIA

Czerwiec, gdy zagrzmi, gdzie zorze zachodzą
Ryby się znacznie i obficie rodzą.

RADIO

WARSZAWA I

ŚRODA DN. 14. 6. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół 8.10 Muzyka (płyty) 8.15 „Jeziora na granicy" — pogadanka 8.15 Wiadomości turystyczne 8.30 — 11.00 Przerwa 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Muzyka (płyty) 11.30 Audycja dla poborowych 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja popołudniowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 Rozwiązanie zagadki historycznej dla młodzieży z dnia 26. 5. 39 r. 14.50 Nasz koncert: „Zabawa u karzełków" — audycja dla dzieci 15.15 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik popołudniowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Śpiewa Chór Mariański 16.15 Życie kwiatów: Uczta na kwiatach — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 „Echa mocy i chwały" 18.10 Czajkowski: Trio — moll 19.00 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" 19.40 „Przy wieczerzy" (z Poznania) 20.10 Odczyt wojskowy 20.25 Audycja dla wsi 20.40 Audycje informacyjne 21.00 Koncert chopinowski z Dziedzińca Królewskiego na Wawelu 21.45 „Współczesny Kraków literacki" — szkic 21.55 — 22.00 Przerwa 22.00 Koncert chopinowski z Dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu 22.30 Francuskie marsze i piosenki (płyty) 23.00 Ostatnie wiadomości 23.13 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II

13.00 Muzyka lekka (płyty) 14.00 Parę informacji 14.15 Współczesna muzyka kameralna (płyty) 15.00 Recital skrzypcowy 15.30 Muzyka obiadowa 16.30 Muzyka popularna (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy 17.25 Muzyka dawna (XIV wiek) 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Muzyka (płyty) 21.15 „Kazimiera Zawistowska" — kwadrans poetycki 21.30 Muzyka popularna (płyty) 22.00 Muzyka lekka (płyty) 22.30 Fantazje operowe (płyty) 23.30 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Radny Niemiec aresztowany

Na terenie Rybnika aresztowany został radny miejski Brzonkalik, wybitny działacz niemiecki. Jak się okazało, zajmował się on już od dłuższego czasu przemycaniem do Rzeszy poborowych, którzy nie chcieli służyć w polskim wojsku.

Dodać tu trzeba, iż syn aresztowanego znajduje się na obszarze Niemiec, dokąd zbiegł przed poborem.

P. Prezydent R. P. zwiedza COP

interesując się żywo wszystkimi większymi ośrodkami

Pan Prezydent R. P. rozpoczął obecnie zwiedzanie wszystkich ważniejszych ośrodków COP. W dniu wczorajszym pzybył P. Prezydent do Mościc i zwiedził szczegółowo w towarzystwie pana wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, ministra przemysłu i handlu Antoniego Romana, ministra Ulrycha, wiceministra gen. Litwinowicza, wojewody krakowskiego dr Tymińskiego, dowódcy OK gen. Łuczyńskiego, na wielką skalę zakrojone inwestycje Państwowych Zakładów Związków Azotowych w Mościcach.

Po zwiedzeniu urządzeń fabrycznych Pan Prezydent RP. wysłuchał referatu o postępie prac elektryfikacyjnych tarnowskiego okręgu elektryfikacyjnego, który już obejmuje dużą część Centralnego Okręgu Przemysłowego. Prace są prowadzone przez zakłady „ozet" z siedzibą w Mościcach.

W południe Pan Prezydent podejmowany był śniadaniem przez Dyrektora Zakładów w Mościcach w miejscowym kasynie, poczem udał się na zwiedzanie wielkiej zapory wodnej w Rożnowie.

W dniu dzisiejszym Pan Prezydent udaje się na dalszy objazd większych ośrodków przemysłowych COP.

Pokój światowy będzie utrzymany

twierdzi prez. Roosevelt i podnosi wagę honoru w stosunkach międzynarodowych

WASZYNGTON. Przemawiając na promocji najstarszego rocznika wychowanków akademii wojskowej w West - Point, prezydent Roosevelt podkreślił z naciskiem znaczenie wzmożenia zasięgu zbrojeń, wyrażając zarazem nadzieję, że pokój światowy będzie utrzymany.

„Mieliśmy wielką przyjemność goszczenia króla Jerzego VI, a wizyta jego była potwierdzeniem serdeczności i dobrej woli, jakie cechują stosunki między naszymi wielkimi narodami. Znaczenie tej wizyty polega na tym, że pomiędzy naszymi państwami może rozwijać się przyjaźń, ponieważ oba państwa żywią do siebie zaufanie i nie obawiają się wzajemnie. Aby doprowadzić do takiego stanu trzeba być silnym nie tylko orężnie, ale i siłą wypływającą z wzajemnego zrozumienia i współdziałania. Źródła tej siły leżą w kulturze i dyscyplinie umysłowej. Stany Zjednoczone dążą do pokoju w drodze przestrzegania kodeksu honorowego w stosunkach międzynarodowych. Nikt jednak nie może brać tego za objaw słabości".

Przedostatnie posiedzenie Senatu

w ramach obecnej sesji zwyczajnej

Wczorajsze plenarne posiedzenie Senatu przedostatnie w obecnej sesji minęło w nastroju spokojnym. Niemal bez dyskusji przyjęto większość czternastu ustaw, znajdujących się na porządku obrad.

Bez zmian Senat przyjął ustawę ratyfikującą układ płatniczy między Polską a Francją, który w porównaniu z układem z 1937 r. przynosi pewne korzyści dla Polski. Układ ten ustala wartość przywozu towarów francuskich do Polski na 80 proc. wywozu z Polski do Francji.

Bez zmian również w stosunku do brzmienia uchwalonego przez Sejm, przyjęto ustawy o stanie wojennym, o odpowiedzialności karnej dla dezerterów, o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o Niepodległość, wprowadzając zasadę, że również osoby nie posiadające obywatelstwa polskiego, które brały udział w walkach o Niepodległość, mają te same prawa do zapewnienia pracy i zaopatrzenia co ich towarzysze broni, obywatele polscy. Ponadto ustawa ta rozszerza na wdowy i dzieci niepodległościowców uprawnienia niepodległościowców w stosunku do otrzymywania pracy.

Żadnej wymiany zdań nie wywołały uchwalone z kolei ustawy o uznaniu nazwisk przybranych podczas służby wojskowej o Wojskowej Szkole Głównej Inżynierii, o wykonywaniu pracy na rachunek grzywny, o uprawnieniach Państwowego Instytutu Geologicznego, o wystawach i targach gospodarczych, o popieraniu elektryfikacji na Śląsku, o popieraniu melioracyj wodnych dla potrzeb rolnictwa oraz o porozumieniach kartelowych.

Do tej ostatniej ustawy Senat przyjął szereg poprawek, zaostrzających przepisy dotyczące kontroli nad kartelami.

Zmiany wprowadził Senat również do ustawy o obligacjach. Wobec tego, jeszcze w bieżącym tygodniu zbierze się Sejm, celem rozpatrzenia tych poprawek. Na tym posiedzeniu Sejmu który zebrać się ma w nadchodzący piątek, zakończy się najprawdopodobniej obecna sesja parlamentarna, poczem Izby zawieszą swe prace aż do sesji zwyczajnej, t.zn. do pierwszych dni grudnia r. b.

Na zakończenie wczorajszego posiedzenia, Senat załatwił sprawę oddłużenia rolnictwa. Do ustawy tej wprowadzono tylko drobne poprawki, nie zmieniające w niczym zasad, na których Sejm oparł uporządkowanie długów rolniczych, w myśl osiągniętego kompromisu. I ten punkt porządku obrad, który w Sejmie wywołał tak długą dyskusję, minął w Senacie bez dyskusji.

Dzisiaj zbiera się Senat ponownie, dla rozpatrzenia siedmiu projektów ustaw, opracowanych już przez komisje senackie, a m. in. ustaw rzemieślniczych i o przedłużeniu kadencji izb rzemieślniczych.

Będzie to najprawdopodobniej ostatnie posiedzenie Senatu przed zamknięciem sesji.

Wizyta min. Gafencu w Ankarze

w świetle prasy rumuńskiej

BUKARESZT. Prasa rumuńska omawia wizytę ministra Gafencu w Ankarze bardzo obszernie. Z komentarzy przebija zgodne twierdzenie, że właśnie w dzisiejszych czasach solidarność turecko - rumuńska jest silniejsza niż kiedykolwiek przed tym.

W oświadczeniu udzielonym korespondentowi dziennika „Seara" minister Gafencu stwierdza m. in., że wizyta jego w Ankarze jest „nową" sposobnością do podkreślenia, że Rumunia nie godzi się w żadnym wypadku na dyskutowanie z kimkolwiek i za czyimkolwiek pośrednictwem swoich spraw terytorialnych".

Tutejsze koła polityczne podkreślają, że manifestacyjny charakter wizyty min. Gafencu w Ankarze dowodzi, że Rumunia nie zamierza ulec podszeptom Niemiec, które usiłują izolować Turcję na Bałkanach.

Para angielska opuściła Amerykę

żegnana gorąco przez prez. Roosevelta i ludność

HYDE PARK (NEW YORK). Króle Jerzy i królowa Elżbieta opuścili Hyde Park, żegnani przez prezydenta Roosevelta i panią Roosevelt oraz przez olbrzymi tłum, który w chwili ruszania pociągu odśpiewał znaną pieśń pożegnania „Auld Lang Lynd".

Ostatnie słowa prezydenta Roosevelta, gdy ściskał rękę króla były: „Życzę Panu szczęścia, wszystkiego szczęścia na świecie."

Przed południem angielska para królewska przekroczyła granicę amerykańską i znalazła się z powrotem na terytorium brytyjskim w Kanadzie.

Para królewska odpłynie z powrotem w przyszły czwartek.

Na pamiątkę swej wizyty król Jerzy VI ofiarował prezydentowi Rooseveltowi masywny kałamarz ze srebra, ozdobiony herbami królewskimi.

Niebezpieczne napięcie japońsko-angielskie

HONGKONG. W kołach politycznych Hongkongu wskazują, że w stosunkach brytyjsko - japońskich na Dalekim Wschodzie dojrzewa szybko niebezpieczne napięcie. Sprawa aresztowanego przez Japończyków w Kałganie angielskiego attache wojskowego w Chinach ppłk. Christophera Speara przybiera coraz poważniejszy obrót. Wysunięto przeciwko niemu oskarżenie, że nie tylko za pomocą tajnej stacji krótkofalowej utrzymywał łączność ze sztabem chińskim w Czungkingu, lecz i bezpośrednio z dowództwem 8-ej armii chińskiej, osłaniającej prow. Szansi przed ofensywą japońską.

W kołach politycznych Hongkongu wskazują, że istotnie wielka ofensywa japońska, rozpoczęta w Szansi przed kilku dniami, napotyka na zawczasu przygotowany opór Chińczyków, co dowodzi, że byli oni dobrze poinformowani o przygotowaniach japońskich, lecz zjawisko to powtarza się na wszystkich frontach, i nie ma nic wspólnego z ppłk. Spearem, świadcząc jedynie o tym, że Chińczykom łatwo przychodzi organizacja służby informacyjnej we własnym kraju.

Kijem zabił 70-letnią staruszkę

We wsi Krzyżanówek, pow. Kutno, 17-letni parobek Zygmunt Starejda w czasie sprzeczki z 70-letnią Marią Siekierową uderzył ją ciężkim kijem w głowę tak silnie, że poniosła śmierć na miejscu.

Młodociany zabójca został aresztowany.

Klub „żywych zegarów"

W Waszyngtonie powstał klub, którego członkami mogą być jedynie ludzie, którzy mają tak dokładne wyczucie czasu, że mogą każdej chwili odgadnąć godzinę co do sekundy.

Członkowie klubu, których jest na razie czterdziestu, obywają się doskonale bez zegarka. Klub ma własnych trzech lekarzy, którzy specjalnie opiekują się mechanizmem mózgowym. tych żywych zegarów.

Pierwszy samolot na linii Gdynia-Rzym

wystartował do Rzymu

Dnia 12-go b. m. o godz. 8-ej rano wystartował z Gdyni do Rzymu pierwszy samolot, utrzymujący regularną komunikację na tej linii przez Warszawę, Budapeszt i Wenecję. Inauguracyjnego lotu dokonał samolot PLL „Lot" 16-osobowy Douglas D.C.II. W godzinach popołudniowych przybył na lotnisko gdyńskie w Rumii-Zagórzu samolot włoski typu Fiat.

Nowa linia Gdynia — Rzym, której oficjalne otwarcie nastąpi dnia 14-go b. m., obsługiwana będzie przez samoloty polskie i włoskie.

Samobójstwo 85-letniego starca

Wielkie poruszenie wywołała w Rybniku śmierć samobójcza 85-letniego staruszka Krautwursta, który zniechęcony do życia rzucił się do głębokiej studni ponosząc śmierć.

ZAGINIĘCIE UCZENNICY.

15-letnia Janina Halicka (Brześć n-Bugiem), uczennica I-ej kl. gimn. P. M. S. dn. 6 b. m. wydaliła sie z domu i więcej nie wróciła.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

WIADOMOŚCI FILMOWE

Nasz Wielki Plebiscyt Filmowy

Dziś mowa o nagrodach

Oddajemy do dyspozycji ostatni kupon

Zbliżamy się do finału

Nie będziemy już komentowali znaczenia społecznego i artystycznego naszej imprezy. Robią to za nas liczby głosów i opinie naszych Czytelników. Gdy podsumujemy te dwie pozycje — możemy stwierdzić, że

IMPREZA NASZA SIĘ UDAŁA

przede wszystkim w sensie wartości społecznej.

Niestety, musimy już kończyć! Nasilenie głosowania osiągnęło punkt kulminacyjny i z tego powodu trzeba zrobić bilans. Dziś więc oddajemy do dyspozycji Czytelników ostatni kupon. Kto więc jeszcze dotąd z tych czy z innych powodów nie przyjął udziału w imprezie ma jeszcze okazję do zgłoszenia swego nazwiska, choćby dlatego by uczestniczyć w rozdawnictwie nagród.

A nagrody są nie do zbagatelizowania. Oto ich spis:

1) Srebrna, wartościowa, nowoczesna i wytworna papierośnica.

2) Wytworna torebka damska z najlepszej skóry i wykwintnej formy.

3) Modny, męski wytworny zegarek na ręce, najlepszej marki.

4) Dwa flakony wytwornej wody kwiatowej.

5) Cztery kupony, każdy wartości 25 złotych, uprawniający do otrzymania w magazynie konfekcji męskiej towaru na tę sumę.

6) 10 książek powieści Kamila Nordena p. t. „Szczęście przychodzi kiedy chce..", według której wytwórnia „Libkow - Film" zrealizuje w tym sezonie wielki film dramatyczny.

7) 5 kompletów fotosów z filmu „Sportowiec mimo woli", który ukaże się na początku sezonu na wszystkich ekranach Polski, a w którym rolę główną gra Dodek Dymsza.

Oto 24 cennych i praktycznych nagród, które czekają na Czytelników za udział w Plebiscycie.

A teraz stan na dzień dzisiejszy:

GRUPA A.	
„Moi rodzice rozwodzą się"	2748
„Kłamstwo Krystyny	2304
„Serce matki"	712
„Wrzos"	592
„Prof. Wilczur"	518
„Granica"	333
„Florian"	141
GRUPA B.	
„Paweł i Gaweł"	3107
„Włóczęgi"	1806
„Zapomniana melodia"	541
„Szczęśliwa 13"	61

Dalsze interesujące szczegóły w nadchodzącą niedzielę.

Ekran o kosmetyce

Max Factor, weteran sztuki kosmetycznej, który od roku 1909 z bliska obserwuje świat filmowy Hollywoodu, ujął wyniki swych spostrzeżeń zawodowych w swego rodzaju 10 przykazań urody dla kobiet na całym świecie:

1. Należy starać się podkreślać swój największy wdzięk osobisty. Nie należy naśladować wyglądu swych sąsiadek lub gwiazd filmowych.

2. Czystość jest nie tylko koniecznością, ale i podstawą urody.

3. Powinno się analizować swój własny, naturalny odcień cery i kierować się nim przy wyborze odcieni szminek.

4. Nie należy traktować fryzury jako po prostu masy włosów otrzymanych od matki natury. Może ona, i powinna być, starannie wyszukaną ramą dla rysów twarzy.

5. Szminka nie jest kwestią ilości i grubości; nie należy nigdy nakładać jej zbyt wiele.

6. Nie należy się szminkować lub czesać w miejscacsh publicznych. I jedno i drugie jest przykre dla oka i może spowodować rozczarowanie.

7. Nie wolno zapominać, że ręce są równie ważne jak i twarz, jeśli chodzi o urodę kobiecą i powinno się je pielęgnować równie starannie.

8. Strzec się należy zbyt egzotycznych efektów przy szminkowaniu twarzy. Tylko nieliczne osoby mogą sobie na nie pozwolić.

9. Kobiety powinny pozwalać swym mężom i ukochanym wybierać dla siebie perfumy. Pomimo wszystko, perfumy są przecież w znacznej mierze dla nich stosowane.

10. Powinno się równie starannie unikać szarlatanów w kosmetyce jak i w medycynie. „Najlepsze na świecie kosmetyki profesora X" są często równie szkodliwe i bezwartościowe, jak środki „profesora Y" na bezsenność, raka i zmarszczki pod oczyma.

Najnowsze nowinki

zza kulis ekranu i sceny

ADOLF DYMSZA został zaangażowany do Teatru Narodowego. Brzmi to dość intrygująco, prawda? Ale tak jest w rzeczywistości. Dodek zagra w sezonie na scenie teatru Narodowego rolę główną w sztuce „Wesele Fonsia". Oto sensacja.

MARIA MALICKA zaangażowała się do Teatru Narodowego. Na razie mówi się tylko o występach w trzech sztukach, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że tu chodzi o kontrakt na cały sezon. W tym stanie rzeczy powstaje pytanie, czy Malicka będzie nadal prowadziła swój teatr na Marszałkowskiej?

Do teatrów T.K.K.T., a ściślej do Teatru Polskiego zaangażowały się dwie młode aktorki: HANKA BRZEZIŃSKA, która — nawiasem mówiąc — już jest w rekonwalescencji po wypadku ze zwichnięciem ręki i była aktorka teatru „Buffo", IRENA GÓRSKA.

Zespoły, które mają w końcu roku udać się na występy do Ameryki kompletują się. A więc w pierwszym turnusie (październik i listopad) wyjadą: EUGENIUSZ BODO, IRENA SKWIERCZYŃSKA I TADEUSZ FALISZEWSKI. W drugim (styczeń i luty): HELENA GROSSÓWNA I STANISŁAW SIELAŃSKI. Mówi się jeszcze o dokompletowaniu tego drugiego zespołu trzema nazwiskami. Ale o tym na razie pisać nie wolno. Powrócimy do tego tematu niebawem.

Jadwiga Smosarska, królowa ekranu polskiego, po całorocznej przerwie wraca do czynnej pracy filmowej i zagra w tym sezonie czołowe role w dwóch obrazach z których jeden będzie miał charakter głębokiego dramatu, drugi — melodramatu.

Kornel Makuszyński staje się modny. W najbliższych dniach jedna z wytwórni przystępuje do realizacji „Svatana z 7-ej klasy", w którym role czołowe odtworzą Wanda Bartówna i Jerzy Kalisiewski. Równocześnie inna wytwórna przystąpiła do przeróbki na film drugiej jego powieści, „Awantura o Basię".

Władysław Starewicz, genialny artysta, twórca filmów kukiełkowych, po wieloletnim pobycie we Francji wraca do kraju. Sprowadza go do Warszawy nowa placówka filmowa „Kohorta", która po za eksploatacją zajmuje się również produkcją filmów polskich.

„Św. Andrzej Bobola" — to pierwszy film „Kohorty". Scenariusz napisał Adam Grzymała — Siedlecki, reżyseruje — Romuald Gantkowski, a główną rolę Świętego zagra Kazimierz Junosza - Stępowski, przy czym Św. Bobolę młodego odtworzy Jerzy Pichelski.

„Przybyli do wsi żołnierze" i „Przygody pana Piorunkiewicza" — to dalsze dwa plany tej placówki. Autorem scenariusza pierwszego są: kpt. Ciepielowski i Wiktor Budzyński, drugiego — Dołęga - Mostowicz. Reżyseruje Eugeniusz Cękalski. Rolę Piorunkiewicza wykona — Jan Kurnakowicz.

Kwadrans z Ludwikiem Sempolińskim



Nie jest rzeczą łatwą dostać Sempolińskiego na kilkuminutową rozmowę. Artysta ten jest teraz modny. Nadszedł jego „wielki czas", na który — nawiasem mówiąc — najzupełniej zasłużył.

Nasze przewidywania spełniły się w 100 procentach. Sempoliński, dzięki talentowi, inteligencji, pracowitości i wysokim ambicjom artystycznym zajął poczesne miejsce w hierarchii aktorskiej naszej sceny i filmu.

Pracuje za dwóch. Każdą minutę ma wyliczoną, trudno o wolną chwilę, w której można byłoby porozmawiać z nim obszerniej. To też musimy się zadowolić „telegraficznym skrótem" wywiadu, udzielonego nam — dosłownie — między jednym łykiem kawy a drugim.

— Krążą pogłoski, że pan podpisał umowę na cały rok do Teatru Letniego. Ile w tym prawdy?

— 100 procent. Podpisałem umowę i już na początek sazonu, a ściślej w sztuce otwarcia — gram rolę, która wydaje mi się, zadowoli wymagania moich zwolenników.

— A film?

— Ukończyłem dwa filmy: pierwszy to — „Sportowiec mimo woli". Gram w tym obrazie rolę starego, trochę zabawnego, w miarę groteskowego faceta. Rola „leżała" mi dobrze...

— A poza tym?

— Ukończyłem film „Nad Niemnem". Tu stworzyłem postać stylową, wypełnioną przeróżnymi akcentami dramatycznymi i komediowymi. Teraz kręcę drugi film dla tej samej wytwórni. I tu jestem w swoim żywiole. Jest to bowiem film według znanej sztuki „Żołnierz królowej Madagaskaru".

— Dalsze plany?

— Na miły Bóg, ile pan ode mnie wymaga? Przecież nie mogę się zapracować na śmierć... Marzę o urlopie, który mi się święcie należy. Przecież dwa spektakle codzień w teatrze „Ali Baba" — to także nie drobnostka. Czy pan był kiedyś aktorem, panie redaktorze?.. Czy wie pan, co to znaczy dwa razy dziennie występować w programie złożonym, przebierać się tyle razy, stwarzać kilka razy różne postacie?..

— Nie byłem aktorem, ale obserwując od tylu lat wasze życie, wiem, co to znaczy. Daję więc panu pokój i życzę miłych wakacji.

Uścisnęliśmy sobie ręce, a na pożegnanie Sempoliński rzucił jeszcze dość intrygująco:

— Za kilka dni powiem panu pewną sensację...

Zobaczymy.

„Już nigdy się nie ożenię..."

mówi John Barrymore po... po czwartym rozwodzie

John Barrymore przysiągł sobie, uroczyście przed niedawnym czasem, że nie stanie już nigdy w życiu na ślubnym kobiercu. Elaine była jego czwartą i ostatnią żoną jak powiedział.

Zgromadzeni licznie reporterzy filmowi największych pism amerykańskich zanotowali skwapliwie to oświadczenie aktora podczas wywiadu, którego udzielił im za kulisami studio.

Warto przypomnieć sobie dzieje ostatniego małżeństwa Barrymore'a. Poznawszy Elaine zakochał się w niej bez pamięci od pierwszego wejrzenia. Ponieważ Elaine wyjechała w niewiadomym kierunku, Barrymore poszukiwał jej bez wytchnienia w całych Stanach Zjednoczonych, wydając na to masę pieniędzy. Znalazł ją w końcu i uzyskał zgodę na ślub.

Szczęście młodej pary nie trwało jednak długo. Tak jak przed tym Barrymore starał się Elaine poślubić — tak teraz wysilał cały swój spryt by nakłonić ją do rozwodu. Przyznaje on, iż Elaine jest miła i inteligentna, oświadcza jednak zaraz przy tym, iż charaktery ich się absolutnie nie zgadzają i żyć z nią dłużej pod jednym dachem nie jest w stanie.

John Barrymore pochodzi z t. zw. „królewskiej rodziny Broadwayu". Starszy jego brat Lionel oraz siostra Ethel są również słynnymi aktorami.

Szczęścia jednak znaleźć nie mógł. Był cztery razy, jak to już mówiliśmy, żonaty i zawsze kończyło się na rozwodzie. Kolejnymi żonami Barrymore były: Katherina Corris Harris, poetka Thomas (pseudonim Michael Strange). Dolores Costello i w końcu Elaine Barric - Jacobs.

Spotkanie w Hollywood

W studio „Metro" nakręca się obecnie film z Annabelą i Robertem Youngiem w rolach głównych.

W czasie pracy zdarzył się ciekawy incydent. Gdy w studio zjawił się naczelny fotograf MGM — Willinger, producent chciał go przedstawić Annabelli.

Wtedy jednak odezwała się Annabella, na wpół żartem, na wpół serio:

— Ach, Laszlo, Laszlo, gdzie teraz się spotkamy?..

Okazuje się, że jest to ich piąte spotkanie w jednym studio. Kilka lat temu spotkali się w Paryżu, po tym w Budapeszcie, w Wiedniu i w Rzymie. Annabella była już wtedy znaną francuską gwiazdą filmową, a Willinger wybijał się jako niezwykle zdolny fotograf - portrecista. Willingera też zaangażowała wytwórnia „Metro" do fotografowania gwiazd filmowych, a Annabella pojechała do Hollywood nieco później.

Spotkanie w studio było więc piąte z rzędu, w piątym kraju.

DUŻO KŁOPOTÓW O JEDEN KRAWAT...

Wszelkie rekordy w swoim rodzaju bije wypadek, który wydarzył się niedawno w Hollywood podczas nakręcania filmu, w którym występował znany aktor Robert Taylor.

Bożyszcze kobiet całego świata występował w tym filmie w roli bohaterskiego amanta - uwodziciela. Ponieważ sceny rozgrywały się w bogatym pałacu, zaszła konieczność zmontowania wielu kosztownych niezmiernie dekoracji. Scen miłosnych nakręcono kilka, po czym dopiero wybuchła bomba. Otóż okazało się ni mniej ni więcej, iż w jednej z nich (a następowały one w akcji filmu bezpośrednio jedna po drugiej) Taylor ma inny krawat.

Zrobił się szalony skandal. Nie można było puścić takiej gafy i w rezultacie zaszła konieczność powtórnego nakręcenia tych scen. Przeoczenie to kosztowało „bagatelkę", bo tylko 10 tysięcy dolarów.

PLEBISCYT FILMOWY

Głosuję na filmy: A: ________

B: ________

Imię i nazwisko ________

Adres ________

Trzy nowe gwiazdy

Życie i kariera gwiazd filmowych przypomina czasem życie gwiazd ale... spadających. Błysną na firmamencie sztuki, ukażą się na ekranie, zdobędą poklask tłumu, znajdując wielbicieli we wszystkich częściach świata, po tym zaś pójdą w zapomnienie i blask ich gaśnie.

W wirze ciągłych zmian i nowych twarzy pojawiających się bezustannie w wielkich wytwórniach wypłynęły ostatnio trzy nowe gwiazdeczki. Prezentujemy je naszym Czytelnikom.

ARLEEN WHELAN. Przybyła ona do Hollywood w charakterze nikomu nieznanej manicurzystki. Nigdy nie śniło się jej, że kiedykolwiek może zagrać rolę w „prawdziwym" filmie.

A jednak tak się stało. Zwrócił na nią pewnego dnia uwagę jeden z reżyserów. Kariera Arleen Whelan była zrobiona...

BONITA GRANVILLE. Młodziutka ta aktoreczka jest specjalistką od ról nieznośnych podlotków. Co jednak najdziwniejsze, że w życiu prywatnym jest zupełnie taka sama. Wygląda niewinnie i spokojnie, ale nie radzilibyśmy nikomu rozdrażniać Bonitę...

LUCILLA BALI. Przez długi czas była zwykłą statystką w Hollywood i zarabiała nie więcej jak 7 dolarów tygodniowo. Dziś jest gwiazdą, znaną w całej Ameryce i zarabia przeciętnie około tysiąca dolarów tygodniowo.

Takie rzeczy mogą dziać się tylko w świecie X Muzy...



Data zamachu została ustalona na dzień 16 grudnia. Książę Jusupow starał się zbliżyć tymczasem do Rasputina, aby móc go zaprosić do siebie. Rasputin zauważył jego zmieszanie i odniósł się doń jak do chorego, Siła hypnozy Rasputina napełniła księcia Jusupowa trwogą.

Książę Jusupow był mimo wszystko niepewny, czy Rasputin nie zdołał przeniknąć jego najbardziej skrytych myśli i zamiarów. Jego trwoga wzrosła jeszcze bardziej...

Im bardziej zbliżała się chwila „załatwienia" sprawy Rasputina, wzmagał się również niepokój księcia.... Chwilami miał zamiar zrezygnować w ogóle z całej imprezy, chciał się czym prędzej wycofać ze wszystkiego....

A obawa księcia nie miała swego źródła w tym, że bał się skutków swego czynu; tego się wcale nie obawiał! Był przekonany, że ślady morderstwa będą tak świetnie zatarte, że nikomu nie przyjdzie na myśl szukać winnych u niego w pałacu... Bał się tylko niesamowitej siły hipnozy Rasputina, tej dziwnej mocy, którą odczuł na sobie wtedy, gdy leżał u niego na kanapie w gabinecie... Dziwna tajemniczość osoby Rasputia nade wszystko napełniała go trwogą...

Na kilka dni przed szesnastym przybył do Petrogradu z frontu Puryszkiewicz. Po jego przybyciu odbyła się znowu w mieszkaniu księcia Jusupowa narada, na której postanowiono zmienić pierwotny plan.

Chodziło o to, w jakim aucie należy wywieźć martwe ciało Rasputina. Czy należało wybrać do tego celu otwarte auto, czy też zamknięte...

Wielki książę Dymitry Pawłowicz tłumaczył...

— Oczywiście, trzeba go wywieźć w zamnkiętym aucie, do tego celu najlepiej będzie służyć moje auto...

— Mam jednak pewne zastrzeżenia — odezwał się na to książę Jusupow. — Jeśli auto będzie zamknięte, może to wzbudzić czyjąś czujność, ktoś zechce zajrzeć do środka... A w otwartym aucie potwór ten będzie leżeć u naszych stóp...

— Nie, nie, sądzę wprost odwrotnie — odezwał się Puryszkiewicz. — Uważam, że Rasputin powinien przybyć tu w moim otwartym aucie... Trupa jego zaś wywieziemy stąd właśnie w zamkniętym aucie Wielkiego Księcia Dymitryego Pawłowicza. Auto ma carski herb i nikt nie pośmie zajrzeć do środka...

Książę Jusupow ustąpił i przyjęto wniosek Puryszkiewicza.

— A więc, pojutrze spotkamy się wszyscy znowu razem?

— Tak.

— Ale bardzo wcześnie, może wypadnie nam jeszcze naradzić się w jakiejś sprawie...

— Oczywiście, nikt nie będzie wiedział o tym, że panowie spędzacie u mnie wieczór...

— Uchowaj Boże, nawet pańska rodzona żona nie powinna o tym wiedzieć!

Dwa dni przed terminem, udał się książę Jusupow znowu do Rasputina aby go zaprosić ostatecznie na widzenie ze swoją małżonką.

Rasputin był tego dnia w dziwnie podniosłym nastroju.

Aczkolwiek serce księcia waliło, jak młodem, starał się jednak panować nad sobą, i z uśmiechem na ustach, chcąc przeciągnąć rozmowę, zapytał:

— Grigorij Jefimowicz, zapewne stało się coś radosnego, jest pan w tak podniosłym nastroju...

— Masz rację, bracie! — odrzekł Rasputin tak, jak gdyby miał zamiar zatańczyć z radości.

— Czyż nie wolno mi wiedzieć, czemu należy przypisać tę radość?

— Nie pytaj wcale bracie!

— Jednak chcielibyśmy się także cieszyć, narówni z ojcem...

Oczy Rasputina zabłysły dziwnym ogniem, pełen zadowolenia pocierał dłonie:

— Ach, załatwiłem sobie pewną sprawkę!... Powiadam ci, bracie!

— Jestem już ciekaw tego, Grigorij Jefimowicz!

— Przekonasz się, nie długo potrwa, i na ulicach naszych wszyscy będą tańczyć i mnie błogosławić... Ach, co to będzie za frajda!

— Nie wiem, o czym ojciec Grigorij mówi... — odrzekł mu na to książę Jusupow, wielce zaciekawiony jego słowami.

— Nie rozumiesz?

— Nie...

— Che, che, che... — zaśmiał się Rasputin. — No, oczywiście, nie możesz zrozumieć... Czy sądzisz, że opowiadam ci wszystko, co wiem?... Nawet najlepszemu kolédze także nie opowiadam...

— Ach, ojcze, nie wiedziałem, że pan mnie nie ma za przyjaciela... — rzucił mimowoli książę.

— Nie, nie o to chodzi... Mam do ciebie zaufanie, uważam, że jesteś moim serdecznym przyjacielem, może najlepszym nawet... Ale, gdy patrzę w twoje oczy, widzę, że się mnie czegoś boisz... Masz widać nieczyste sumienie, a to nie dobrze...

— Co te słowa znaczą, ojcze Grigorij? — wydało się księciu, że serce nagle zamarło.

— Tak, to jest... — powiedział na to Rasputin, tym samym beztroskim tonem. — Gdybyś się mnie nie bał, powiedziałbym ci wszystko, ale że się mnie boisz, to ci nic opowiem...

— Któż to ojcu powiedział, że się ojca boję? — z trudem wydobył książę uśmiech na swej twarzy.

— Ech, bracie, sam najlepiej wyczuwam...

— Jakże można obawiać się człowieka, do którego czuje się tyle sympatii, jak ja do ojca!...

— Czyś dobrze obmyślał, co mówisz? — spoglądał nań Rasputin przenikliwym wzrokiem.

— Mówię to, co czuję, Grigorij Jefimowicz...

— Być może... — zaczął opowiadać Rasputin urywanymi zdaniami. — Być może, pragniesz opanować strach przede mną... A jednak boisz się mnie... I czy ty wiesz dlaczego?

Książę Jusupow spoglądał nań z jeszcze większym zaciekawieniem, nie wiedząc, co ma odrzec

— No, nie wiesz dlaczego? — uśmiechnął się znowu Rasputin.

— Nie, jestem przekonany, że jest pan w błędzie.

— Nie wmawiaj mi... Nie mylę się... Wiem co mówię....

— Zapewniam ojca, że to pomyłka...

— Nie przerywaj mi, wiem, że jesteś pod wpływem swojej matki i całej tej kliki, która myśli o jednym tylko: jak się może mnie czym prędzej pozbyć... Powiedz bracie, czy Grigorij pomylił się?...

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę. W tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy po powrocie do Warszawy Helena zajechała do siebie, Jarocki wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim jedynakiem i Helena wkrótce wyjechała z dzieckiem na wieś.

Bronka obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, to też poleciła bandzie, aby usunęła rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie rzuciła oskarżenie na Helenę, którą aresztowano. Po tym wyczynie banda zażądała od Bronki dziesięciu tysięcy złotych, Bronka nie miała pieniędzy, i z tego względu członkini bandy Gusta, poradziła jej, aby wyjęła z kasy Jarockiego paczkę stu banknotów stu-złotowych, a na ich miejsce włożyła sfałszowane banknoty.

Bronka drżała cała, jak w febrze. Gusta zauważywszy to oświadczyła:

Musi się pani opanować. Nie ma sensu denerwować się. Powinna była pani już przyzwyczaić się do tych „robót" — dodała sarkastycznym tonem — Ludzie pani pokroju nie mogą znać uczucia strachu.

— Pani łatwo tak mówić. Ale gdyby pani wiedziała, na co się narażam, jak trudną i niebzepieczną sprawę daje mi pani do przeprowadzenia...

— Głupstwo, niech pani załatwi wszystko jak najszybciej, jeśli będzie możliwe... to nawet jeszcze dzisiaj. Jutro przyniesie pani pieniądze. Będę czekała na tej ławce około jedenastej przed południem. Jeśli pani nie przyjdzie do dwunastej, będzie to oznaczało, że pani nie zdołała jeszcze przeprowadzić, że tak powiem „operacji".

Bronka chętnie uderzyłaby Gustę po twarzy parasolką, Musiała jednakże opanować się, musiała jeszcze Guście podać rękę na pożegnanie, musiała trzymać w swojej dłoni jej palce, które prawdopodobnie były przyczyną nie jednej krwawej zbrodni.

Bronka skierowała się w stronę domu. Paczka banknotów, którą wsunęła za stani, parzyła jej ciało. Przechodząc obok sklepu zegarmistrza spojrzała na zegar. Było wpół do jedenastej. A więc zdąży jeszcze dzisiaj przeprowadzić tę straszną i niebezpieczną sprawę. Zrobi to jak najszybciej, aby pozbyć się tego ciężkiego obowiązku.

Gdy przekroczyła próg mieszkania serce jej trzepotało, jak u postrzelonego ptaka. Nawet służąca zaniepokoiła się, zauważywszy na twarzy swej pani niepokój.

— Czy pani źle się czuje? — zapytała.

— Tak, boli mnie głowa...

Bronka weszła do gabinetu Jarockiego i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Drżała na całym ciele i krople zimnego potu wystąpiły na jej czoło. Przede wszystkim wyjęła otrzymany od Gusty klucz i wetknęła go w zamek ogniotrwałej kasy.

W tej chwili zabrzęczał dzwonek telefonu. Jak ostrze wżerało się w głąb mózgu to nieoczekiwane dzwonienie, które wywarło na podekscytowanej Bronce tak oszałamiające wrażenie, że stała na miejscu, jak gdyby przygwożdżona do podłogi, nie wiedząc co ma uczynić.

Często się zdarza, że ludzie w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa, gdy natrafiają na nieoczekiwaną przeszkodę, stają się całkowicie bezradni... To sadziało się obecnie z Bronką. Telefon dzwonił w najlepsze, a ona stała nieruchomo. Patrzyła na aparat telefoniczny z przerażeniem, jak gdyby dzwonienie telefonu ostrzegało ją aby nie popełniała przestępstwa.

Ale telefon nie przestawał dzwonić. Bronka wreszcie zdecydowała się, podniosła z widełek słuchawkę, mówiąc stereotypowe:

— Hallo?!...

— Bronka? — usłyszała głos Jarockiego — Dlaczego tak długo nie podchodziłaś do aparatu?

— Zdrzemnęłam się, a służąca zajęta jest sprzątaniem. Co powiesz dobrego, kochanie? — usiłwała opanować wzburzenie, aby głos jej brzmiał naturalnie.

— Chciałem ci powiedzieć, że pójdziemy dziś na bankiet wydany na cześć prezesa Morlickiego.

— Dzisiaj? Jestem nieusposobiona...

— Musimy iść, kochana. Wiesz przecież że jestem z Morlickim w doskonałej komitywie....

— No dobrze, Zresztą, będziemy mieli czas pomówić o tym przy obiedzie.

— Tak, ale telefonuję za wczasu, abyś mogła się przygotować.

— Dziękuję ci bardzo.

Bronka chciała skończyć tę rozmowę, która denerwowała ją.

Jarocki jednak miał właśnie chwilę czasu i chciał pogawędzić.

Bronka drżała cała z niecierpliwości. Ale nie mogła przerwać rozmowy. Przecież niegrzecznością byłoby by powiedzieć Jarockiemu: „Wybacz mi kochany, nie mam czasu, bo muszę popełnić oszustwo"...

Gdy wreszcie Jarocki pożegnał ją, odetchnęła z ulgą. Szybko odłożyła słuchawkę i zabrała się do „pracy".

Otworzenie kasy nie byo łatwą sprawą. Musiała to uskutecznić za pomocą podrobionego klucza. Krople potu zrosiły jej czoło, a ręce drżały ze zdenerwowania. Po piętnastu minutach wielkiego wysiłku drzwi kasy otworzyły się. Bronka zaczęła oglądać leżące w kasie paczki banknotów. Znajdowały się tam paczki ze stoma banknotami pięćdziesięciozłotowymi i dwudziestozłotowymi. Nie było jednak paczki ze stu-złotowymi. Bronka nie dała za wygraną i uporczywie przerzucała pliki pieniędzy. Wreszcie w głębi kasy znalazła paczkę stu banknotów stu-złotowych, owiązanych banderolą braci Rantke, przedsiębiorstwa, z którym Jarocki utrzymywał stosunki handlowe.

Bronka drżącymi rękoma zdjęła banderolę i wsunęła ją na paczkę ze sfałszowanymi banknotami, które dała jej Gusta. Następnie prawdziwe banknoty wsunęła za stanik, a sfałszowane położyła na to samo miejsce, gdzie znalazła prawdziwe i zamknęła kasę, wsuwając również i klucz za stanik.

Serce jej waliło jak młot. Zdawała sobie sprawę, że to, co teraz popełniła, może dla niej fatalnie się skończyć. Wszystko zależy wyłącznie od przypadku: Czy Jarocki w chwili wyjmowania pieniędzy z kasy połapie się, że banknoty są sfałszowane?

A jeśli tak?... Lecz, nie... to było by straszne, to oznaczało by katastrofę. Domyśliłby się wówczas, że ktoś z domowników podłożył fałszywe pieniądze. A przecież nie można rzucić oskarżenia i na drugą służącą...

Bronka była wzburzona. Pragnęła jak najszybciej oddać pieniądze Guście. Nie chciała ich mieć przy sobie. Ale gdzie teraz znaleźć Gustę? Z pewnością nie ma jej w cukierni. Pieniądze te parzyły ciało. Nie chciała, aby znajdowały się w mieszkaniu. Kto wie, co może stać się do jutra...,.

Umysł jej pracował gorączkowo. A może, pomyślała — może znajdzie Gustę w cukierni...

Bronka szybko się ubrała i pojechała do cukierni. Ale nie znalazła tam Gusty. Musiała więc ukryć pieniądze w mieszkaniu. Zawinęła banknoty w papier i wsunęła je do pieca w jadalni. Zrobiła to bardzo ostrożnie i w ten sposób, aby służąca nic nie zauważyła.

Teraz musiała opanować się, przybrać zwykły wyraz twarzy. Stanęła przed lustrem i zaczęła się ćwiczyć w uśmiechaniu się. Ludziom w pewnych chwilach i takie ćwiczenia są potrzebne...

Gdy Jarocki wrócił do domu na obiad uśmiechała się do niego tak uroczo, że oświadczył:

— Wyglądasz dziś czarująco, Broneczko! Czasami jesteś tak pełna wdzięku, że chyba zakocham się w tobie po raz drugi... Idziemy dziś na bankiet?

(Dalszy ciąg jutro).

XII Międzynarodowy Raid Automobilklubu Polski

na trasie Warszawa, Częstochowa, Chrzanów, Kraków, Nowy Sącz, Sanok, Lwów, Brody, Dubno, Łuck, Kowel, Brześć n-B., Warszawa

W niedzielę dnia 10 czerwca rozpoczął się w Warszawie XII Midzynarodowy Raid Automobilklubu Polski odbywający się pod wysokim protektoratem p. Prezydenta R. P. i Marsz. Śmigłego Rydza. Raid obejmuje 4 etapy łącznie około 4.500 klm.

W ramach zawodów o Wielką Nagrodę Polski odbyły się w niedzielę jako wstęp do jazdy okrężnej dwie próby: próba A rozruchu silnika, polegająca na uruchomieniu silnika w ciągu 20 sekund, co było nagradzane 5 punktami dodatnimi.

Po próbie rozruchu silnika samochody zostały przeprowadzone przed kierownictwo zawodów grupami według klas na miejsce próby szybkości, która odbyła się na szosie Piotrkowskiej. Próbę rozegrano na dystansie jednego klm. z rozbiegiem 1 ipół klm. w kolejności numerów startowych. Start do próby szybkości płaskiej był równocześnie startem do I-go etapu.

W klasie pierwszej najlepszy czas uzyskał Włoch Ghisalba, osiągając 106 i pół klm. godz. drugie miejsce Szachowski na Skodzie, trzeci Vestidello (Włochy) 104,925 km. godz. W klasie drugiej najlepszy czas uzyskał Tarnawa na Aero 124,956 km.godz., co jest równocześnie najlepszym wynikiem dnia. Drugie miejsce p. Polturak na „Lanci" 121,334 km. godz., trzecie miejsce p. Borowik 114.649 km godz. również na „Lanci" 121,334 km. godz. W kategorii trzeciej najlepszy czas uzyskał p. Pronaszko na Renault z czasem 113,734.

W klasie czwartej zwycięstwo odniósł p. inż. Marek z czasem 123.456 klm. godz., co jest równocześnie drugim najlepszym czasem dnia. Rewelacją w tej kategorii, w próbie szybkości płaskiej był wynik uzyskany przez p. Kuncewiczową, która uzyskała czas 121,668 km. godz. bijąc wynikiem tym wszystkich swych dalszych współzawodników z Mazurkiem na czele.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy start do próby szybkości płaskiej był równocześnie startem do pierwszego etapu który prowadził z Warszawy przez Częstochowę, Chrzanów, Kraków, Nowy Sącz, Sanok, Lwów, Brody, Dubno Łuck, Kowel, Brześć n. Bugiem do Warszawy. Długość etapu wynosiła 1385 klm. Porządek na trasie był idealny.

Organizatorzy dołożyli wszelkich starań, by impreza ta otrzymała należyte ramy, co im się też w zupełności udało.

Istną plagą dla zawodników był stan dróg polskich na Podkarpaciu i wschodniej części Polski. Drogi tutaj są w opłakanym stanie, pełne dziur i wyrw a ponadto pokryte grubą warstwą kurzu. Jadące wozy wzniecają takie tumany pyłu, że już o 3 kroki nic nie widać.

Przed Sanokiem na jednym z wielu wiraży rozbił się p. Eichbaum Nr. 24 na Citroenie.

Drugi wypadek zdarzył się p Tarnawie. Gołąb, który nie zdążył poderwać się, przed pędzącą maszyną, rozbił przednią szybę wozu, kalecząc zawodnikowi nos.

We Lwowie zawodnicy mieli czterogodzinny odpoczynek, po czym o godz. 21 min. 30 pierwszy wóz opuścił Lwów, zdążając w stronę Warszawy. Wielkie tumany kurzu w ciemną noc sprawiały niesamowite wrażenie, utrudniając zawodnikom jazdę. W tych tumanach kurzu zdarzyły się dwa następujące wypadki: które dzięki przytomności kierowcy w pierwszym wypadku p. inż. Pronaszki nie przybrały groźniejszej w skutkach katastrofy. Mianowicie szosą jechały 3 furmanki, które na znak inż. Pronaszki zjechały na prawą stronę, jednak jedna z furmanek w ostatnim momencie gdy samochód pędził z szybkością około 120 klm. na godz. wjechała na środek szosy. Pronaszko zaczął gwałtownie hamować, a bojąc się, że może nastąpić zderzenie skręcił w lewo i wjechał do rowu. Przednie koła zaryły się w ziemię, tylne zawisły w powietrzu nad szosą. Załoga jak i wóz wyszły z wypadku bez szwanku.

Tragiczniej skończyła się katastrofa wozu Renault Nr. 42 , prowadzonego przez dyr. Krzeczkowskiego. Na 20 km. przed Łuckiem w samochodzie na zakręcie „nawaliła kicha" i wóz jadący z dużą szybkością wjechał na przydrożny słup. Karoseria została strzaskana. Inż. Krzeczkowski oraz red. Sokop nie ponieśli żadnych obrażeń.

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych zakończony został pierwszy etap. Samochody przybyły do Warszawy już we wczesnych godzinach. Do parku jednak wjeżdżały w czasie wyznaczonym na szybkość maksymalną, t. j. między godz. 6 a 8.58 rano.

GDY NUMER ODDAJEMY NA MASZYNĘ.

Do tej pory, gdy numer oddajemy na maszynę, nie przybył Nr. 3 p.Bellen na samochodzie „Skoda", który uległ na trasie poważnemu defektowi i nie wiadomo czy będzie brał w dalszym ciągu udział.

Po zakończonym pierwszym etapie, uwzględniając wyniki prób niedzielnych punktacja w poszczególnych klasach przedstawia się jak następuje: (podajemy pierwszych trzech zawodników każdej kategorii)

Klasa I-sza p. Szachowski 186,572,. p. Westidello 184,925, p. Szypuła 184,621.

Klasa II-ga p. Polturak 201,334, p. Borowik 194,649, p. Grosman 192,994.

Klasa III-cia p. Pronaszko 193,744, p. Dzierliński 192,464, p. Quatresous 185,327.

Klasa IV-ta p. Marek 203,456, p. Kuncewiczowa 201,8668, p. Mazurek 200,080.

Na skutek oględzin technicznych ukarano punktami ujemnymi Nr. 24 p. Eichbaum 28 puntków, za uszkodzenie karoseryjne oraz Nr. 37 p. Tarnawa na Aero 52 punkty karne za zdjęcie plomby na silniku oraz za niedziaałnie kierunkowskazów.

Samochody po zbadaniu przez komisję techniczną zostały zaparkowane. Zawodnicy udali się na zasłużony wypoczynek. Start do drugiego etapu odbył się dzisiaj o 001 dla klasy pierwszej. Następne klasy startują w odstępach co godzinę.

„Łazik"-dar właścicieli taksówek

dla batalionu pancernego



W niedzielę, na terenie koszar batalionu pancernego, odbyła się piękna i wzruszająca uroczystość przekazania przez Związek Związków Właścicieli Dorożek Samochodowych w Polsce, ufundowanego ze składek właścicieli taksówek, „Łazika" z pełnym uzbrojeniem.

W uroczystości wzięło udział dowództwo batalionu z p. mjr. Głowackim na czele i Zarząd Związku w pełny komplecie. Na miejsce uroczystości zjechało kilkadziesiąt taksówek, oraz specjalne delegacje związku z Łodzi, Katowic i Lwowa. W imieniu Związku przekazania „Łazika" dokonali pp. K. Kocemba, prezes Związku Związków, oraz pp. J. Przytocki z Łodzi i J. Wychera ze Lwowa. Prezes Kocemba w kilku słowach podkreślił patriotyczne stanowisko wszystkich zrzeszonych taksówkarzy, mówiąc:

„Czasy, które przeżywamy wymagają od każdego Polaka dwu rzeczy: podwojenia wysiłków w normalnej pracy gospodarczej i udziesięciokrotnienia udziału w akcji podniesienia potęgi zbrojnej Rzeczypospolitej do granic najwyższych. ,

Łączność pomiędzy Armią a społeczeństwem istnieje i zacieśnia się coraz bardziej, jednym z dowodów tej łączności nierozerwalnej jest i dzisiejsza uroczystość.

My, pracownicy na niwie motoryzacji, dołączamy ten skromny dowód zrozumienia w Polsce konieczności ścisłej współpracy całego społeczeństwa z Armią.

W potrzebie zaś, my wszyscy, wraz z naszym sprzętem motorowym, staniemy do dyspozycji".

Major Głowacki, dowódzca Batalionu Pancernego, podziękował Zarządowi za piękny dar

Jako przykład znaczenia w akcji taboru i kierowców zawodowych przytoczył p. mjr. Głowacki fakt, iż do zwycięstwa w bitwie nad Marną przyczynił się „walnie tabor taksówkowy, przewożąc w odpowiednim czasie wojska na front".

Uroczystość zakończyła defilada oddziału broni pancernej.

Pod rozwagę panu Fatydze

Komendanci OPL to muszą być instruktorzy-obywatele!

Kolega nasz, mieszkający w kamienicy nr. 41 przy ud. Siennej, powrócił do domu w dniu 7 b. m. o godz. 19 minut 55.

Wszedłszy do bramy zauważył, iż stoi w niej gromada ludzi. Raptem łapie go ktoś za ramię.

— Panie! — woła — są ćwiczenia obrony przeciwlotniczej w kamienicy!

— Bardzo dobrze się składa wobec tego — mówi nasz kolega. — Jestem instruktorem LOPP-u pierwszej kategorii i dziennikarzem, wobec czego dam sprawozdanie.

— Jest pan dziennikarzem? To tymbardziej musi pan iść do schronu! (?) Proszę nic nie gadać! — Ja tu rządzę!

„Pan dygnitarz" popychając przed sobą naszego kolegę, wepchnął go do schronu.

— Do „schronu", który mieścił się w jakichś ciemnych lochach — opowiada nam kolega — wiodły ciemne i karkołomne schody. Iść w dół w tych egipskich ciemnościach znaczyło narazić się jeśli nie na rozbicie głowy, to na złamanie ręki lub nogi.

— Dajcie panowie jakąś latarkę, — mówię.

— Latarki nie mamy — conajwyżej mogę panu poświecić... za palniczką!

W „schronie" zastałem trzy osoby. Ledwo przestąpiłem próg tej piwnicy, podbiegła do mnie staruszka (głucha, 50-letnia p. Lajer, zamieszkała w tejże kamienicy).

— Błagam, niech pan mi powie, — czy nie zrobią mi tu jakiejś krzywdy??...

Drugą z kobiet była p. Felicja Szymańska, trzecim zaś z uwięzionych p. Henryk Nagórka, pracownik firmy Konopka, ul. Marszałkowska 130.

Przykra niewola trwała kilka minut.

Na podwórzu tłum ludzi. Wśród nich kręci się „dygnitarz".

Kolega nasz podchodzi ku niemu, prosząc o podanie nazwiska.

— Nazwisko?! Na co panu moje nazwisko — drze się „dygnitarz". — Jestem komisarzem (?)

— Ja od pana żądam nazwiska. Ja tu jestem władzą, nauczę zaraz pana rozumu.

Na całe szczęście zjawił się w tym momencie przedstawiciel policji.

— Panie policjancie — woła — proszę wylegitymować tego pana.

W rezultacie wylegitymowano najprzód „komisarza". Jak się okazało, nazwisko jego brzmi Fatyga i jest on (niestety!) nie żadnym komisarzem, lecz komendantem 8 komisariatu OPL.

Na zakończenie chcemy zwrócić panu Fatydze uwagę na kilka rzeczy.

A więc po pierwsze, używać tytułu, który się należy, po drugie, nie wolno szerzyć paniki, bo całe ćwiczenia chybią wówczas celu.

No i po trzecie, trzeba znać elementarne zasady dobrego wychowania.

W przeciwnym razie, szanowny „panie komisarzu" Fatyga — szkoda fatygi. Na stanowiskach komendantów, potrzeba nam instruktorów - obywateli, którzy bez krzyków i ordynarnych wymysłów porafią z całą pewnością dać sobie lepiej radę od pana.

Na polskich skrzydłach w świat

Piękny jubileusz 10-lecia istnienia Polskich Linii Lotniczych „Lot"

Dziesięć lat mija od chwili objęcia naszej komunikacji powietrznej przez Polskie Linie Lotnicze „Lot".

Gdy spojrzymy w perspektywę tego okresu czasu, łatwo stwierdzić będziemy mogli, ile zrobiono już w dziedzinie opanowania przestworzy przez polskie skrzydła.

Jeszcze na długo przed powstaniem „Lotu" Polska sięgnęła po opanowanie powietrza. Polskie samoloty komunikacyjne przewożą pasażerów, pocztę, towary. Praca nabiera prawdziwego jednak rozmachu, z chwilą powstania „Lotu". Wydłużają się tu szlaki komunikacyjne, przychodzi znakomity, nowoczesny sprzęt. Znikają stare „Junkersy", „Farmany", przychodzą „Fokkery", po tym „Lockheedy" i „Douglasy". Dziś „Lot" poszczycić się może obsługą najdłuższej w Europie trasy: Helsinki — Beiruth.

Nie jest to jednak jeszcze wszystko. Etap Warszawa — Ateny przelatują nasze płatowce bez lądowania (1674 klm.) — w nocy. I pod tym względem bijemy rekord w Europie.

„Lot" nie ma zamiaru zatrzymać się na tych osiągnięciach. Sięgamy stopniowo po coraz nowe szlaki. Dowodem owocnych tych wysiłków jest przedłużenie połączenia z Lyddy do Beiruthu, a niedługo już do Bagdadu, nawiązanie linii Warszawa — Kopenhaga i obecnie mające nastąpić otwarcie połączenia z Rzymem i Belgradem. Samoloty nasze docierają obecnie do wszystkich stolic pństw bałkańskich prócz Stambułu i do wszystkich stolic państw skandynawskich prócz Oslo i Stockholmu.

W trosce o sprawność komunikacji „Lot" zwraca baczną uwagę na jakość sprzętu. Tabor jego wynosi obecnie 18 nowoczesnych, znakomitych aparatów, obsługujących wszystkie linie, prócz nich jest jeszcze wiele płatowców starszych typów, używanych do przeszkalania nowych pilotów, prac aerofotogrametrycznych (zdjęcia z powietrza dla wykonywania map i planów) i t. p.

Do chwili obecnej na liniach „Lotu" używane są wyłącznie somoloty produkcji obcej, zakupywane za granicą (przeważnie w Stanach Zjednoczonych). Są to aparaty najwyższej klasy i używają je prawie wszystkie towarzystwa komunikacji powietrznej na świecie.

Nie zależnie od tego czynione są ciągłe próby nad zastąpieniem tych płatowców równie dobrą maszyną — naszej własnej jednak produkcji. Samolot taki istnieje już obecnie. Jest nim „Wicher", produkt Państwowych Zakładów Lotniczych. W czasie przeprowadzonych prób okazało się, iż nie ustępuje on w niczym płatowcom zagranicznym, przewyższając je nawet pod wielu względami.

Kiedy wejdzie on do służby „Lotu"—nie wiadomo. Życzyćby sobie należało, aby stało się to jak najszybciej. Polska ekspansja powietrzna w świat szeroki na polskich skrzydłach wylecieć powinna.

(rozw.)

Uroczystości związane z nawiązaniem nowych połączeń „Lotu" trwać będą przez dzień 14 i 15 b. m.

Dnia 14 przyleci do Warszawy delegacja włoskich, jugosłowiańskich i węgierskich linii lotniczych i uda się samolotami do Gdyni, skąd następnie powróci w dniu 15 do Warszawy. Na lotnisku Okęcia, przed rozbudowanym dworcem „Lotu" odbędzie się w tym dniu wielka uroczystość w obecności Pana Prezydenta Rzplitej.

W programie: odsłonięcie przez p. min. Komunikacji tablicy ku czci poległych funkcjonariuszów „Lotu" msza polowa, zwiedzanie hangarów i warsztatów, obiad koleżeński w hangarze. Wieczorem odbędzie się wielki bankiet w hotelu „Bristol" z udziałem wszystkich delegacji zagranicznych.

Rzecz prosta, przebieg tych uroczystości podamy w obszernej relacji naszego sprawozdawcy lotniczego.

„Plac bezcen, właściciel wariat, przysłać 20 tys. zł."

Naiwny kupiec z Lublina ofiarą bezczelnej spółki aferzystów

Gerszon Majer Jugwajs, zamożny kupiec i właściciel kamienicy w Lublinie, od dawna już chciał przenieść się do stolicy, gdzie zamierzał kupić plac pod budowę dochodowego domu. Zajęty sprzedażą domu w Lublinie i likwidacją interesów, Jungwajs wysłał do Warszawy swego znajomego, Henryka Lewina, polecając mu wyszukanie odpowiedniego placu. Po kilku dniach Jugwajs otrzymał od Lewina telegram następującej treści:

„Plac bezcen, właściciel wariat, przysłać telegraficznie 20.000 na zadatek, szczegóły listem".

Kupiec wnioskując z telegramu, że Lewin znalazł jakiś okazyjny obiekt, przekazał mu natychmiast pieniądze, a nazajutrz sam wybrał się do Warszawy, by sfinalizować transakcję. Lewin wytłumaczył swemu mocodawcy, że zadatkował już plac na ul. Puławskiej, wartości conajmniej 150 tys. złotych, a który zgodził się za 95 tysięcy. Tajemnica taniego kupna polegała na tym, że właściciel placu, ofiara wojny, kontuzjowany w głowę, nie zdaje sobie sprawy z istotnej wartości placu i można będzie nawet jeszcze wytargować od niego kilka, a może kilkanaście tysięcy.

Następnego dnia odbyło się spotkanie nabywcy z „ofiarą wojny". Lewin tak zręcznie omotał sprzedającego, że pozbawiony pełni władz umysłowych, kontuzjowany obywatel opuścił z ceny jeszcze 7000 złotych, z warunkiem, że otrzyma jeszcze 10.000 złotych przed sporządzeniem aktu kupna. Jungwajs skwapliwie wypłacił mu pieniądze i przy świadku, Lewinie spisano wstępną umowę.

Nazajutrz całe towarzystwo miało się zebrać w hipotece Jungwajs czekał od rana, do godziny 3-ciej p. p. ale „kontuzjowany" nie zjawił się. Nie przyszedł również Lewin, który, jak to się później okazało, do spółki z innym aferzystą zaaranżował komedię ze sprzedażą placu.

Zuchwałych wydrwigroszów szuka policja.

Z tasakiem na sublokatora

rzuciła się awanturnicza gospodyni

Przy ul. Bednarskiej 6 w Warszawie zamierzał wyprowadzić się z mieszkania Karoliny Chabalewskiej, krawcowej, sublokator jej, Jerzy Stanisław Sądel, malarz, który był winien za komorne około 600 zł.

Chabalewska stanęła przy drzwiach, nie pozwalając wynieść rzeczy. Gdy Sądel odepchnął właścicielkę mieszkania, wówczas ta porwała tasak i zadała S. dwie rany rąbane głowy i lewego przedramienia.

Pogotowie przewiozło rannego do szpitala Przemienienia Pańskiego. Chabalewską zaś aresztowała policja.

Fatalny stan sanitarny

nie może być dłużej tolerowany na ulicy Korsaka

Przy ul. Korsaka, na Pradze, znajduje się targowisko. Mieszkańcy tych okolic narażeni są na stały niepokój w godzinach wieczornych i przez całe noce, zwłaszcza z poniedziałku na wtorek i czwartku na piątek, gdy już o godz. 20-ej zjeżdżać zaczynają tutaj niezliczone masy furmanek, wózków itp.

Furmani i kupcy nie zwracają uwagi na porę nocną i głośno rozmawiają, kłócą się, przeklinają, a niejednokrotnie dochodzi do bójek pomiędzy nimi, gdyż chcą zająć lepsze miejsca na targowisku. Taki stan rzeczy wprawia wielu mieszkańców nowych domów przy ul. Korsaka w stan nerwowy, nie pozwalający na wykonywanie codziennych prac.

Wózkarze biją się między sobą kamieniami, awanturują się już od samego świtu i tak ten rozgwar trwa przez całą dobę.

Oprócz niemożliwego hałasu, bójek i awantur, zakłócających spokój, istnieje druga kwestia, która również zatruwa życie mieszkańców ul. Korsaka. Mianowicie odpadki i brudy, pozostałe po dniach targowych nie są usuwane, często pozostawiane są na kilka nawet dni, gniją w gorącym powietrzu letniego dnia, rozsiewając zaduch. Stan ten obserwuje się również w dni świąteczne. Roje much, ucztujących na tych zbiorowiskach brudu, rozsiewają dokoła chorobę.

Szpetnego obrazu ul. Korsaka dopełnia widok mycia wozów rzeźnickich i piekarskich w rynsztoku, którym płynie gorąca woda z młyna parowego. Należy zaznaczyć, iż obok przy ul. Kawęczyńskiej znajduje się szkoła powszechna, gdzie cała ta atmosfera targowiska przedostaje się i również nie wpływa dodatnio na dzieci uczęszczających do tej szkoły.

Mieszkańcy ul. Korsaka, w większości zamieszkali w nowych domach, złożyli w 15-ym komis. i Starostwie parokrotnie skargi na ten stan rzeczy. Wierzyć należy, iż czynniki usuną jak najszybciej targowisko z ul. Korsaka i położą kres mękom mieszkańców tej dzielnicy.

Makabryczne samobójstwo

Położył się na torze i został zmiażdżony kołami pociągu

Makabryczne samobójstwo popełnił pomiędzy stacjami kolejowymi Pludy i Warszawa — Praga 32-letni Marian Kobyliński zamieszkały na Annopolu. Mianowicie położył się on na szynach opierając głowę na jednej z nich. W tym momencie przechodziła akurat wieśniaczka która usiłowała ściągnąć samobójcę z toru. Ponieważ nadjeżdżał pociąg, nie udało się to jej jednak.

W czasie przeprowadzonego dochodzenia wyszło na jaw iż przyczyną desperackiego kroku Kobylińskiego była sprzeczka a następnie bijatyka z żoną oraz szwagrem.

Ofiary bójek i napadów

W ciągu doby ubiegłej ofiarami bójek i napadów w różnych punktach miasta padło 7 osób. Są to: Zygmunt Woliński, (Mniszewska 25), murarz, Henryk Białek, (Burakowska 17), urzędnik Józef Karolak, (Młocińska 7), robotnik, Stanisława Brandmiller, (Solec 68), służąca, Dawid Fryszman, (Niska 63), uczeń.

Wszystkim poszwankowanym pomocy udzieliło Pogotowie.

Ucieczka więźniów

Z karnego ruchomego ośrodka Pracy w Kożuchowie (pow. Turek), zbiegło 4-ch więźniów: Stanisław Kowalski, odsiadujący 15 miesięcy więzienia, Robert Świercz (18 miesięcy), Władysław Karbowniczek (2 lata i 8 mies.) i Józef Kostka (3 lata). Zbiegów szuka policja.

Nieostrożność spawaczy

przyczyną pożaru Dworca G'ównego

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia w sprawie pożaru Dworca Głównego w Warszawie, zwolniono z więzienia trzech inżynierów oraz kilku spawaczy, zatrzymanych pod zarzutem spowodowania wybuchu ognia.

Komisja ustaliła, iż płomienie powstały na skutek nieostrożności spawaczy. Dwóch z nich znajduje się w więzieniu i staną oni przed sądem pod zarzutem spowodowania pożaru.

Pokoju nie wynajęła

ale ukradła za to zegarek

Kazimiera Nowicka i Zofia Żłobikowska, (ks. Skorupki 10), wywiesiły na bramie kartę z napisem: „Pokój do wynajęcia dla pani". Zgłosiła się jakaś młoda kobieta, która obejrzała pokój i zgodziła się na warunki, oświadczając, że przyjdzie nazajutrz.

Wkrótce po wyjściu rzekomej sublokatorki, Nowicka stwierdziła brak zegarka złotego, kieszonkowego, męskiego marki „Patek, wartości 300 zł.

Policja 13-go komis., będąc w posiadaniu rysopisu złodziejki, zajęła się odszukaniem jej.

Wpadł pod koła

podczas wskakiwania do pociągu

Na rogu ul. Poznańskiej i Nowogrodzkiej, w Warszawie do pociągu EDK — jadącego w stronę Milanówka, skoczył 52 letni Longin Bobrowski, (Grodzisk Mazowiecki). Skok był fatalny, gdyż B. upadł i dostał się pod trzeci wagon, którego koła zmiażdżyły stopy.

Postrzelił i pobił

Tajemniczy napad na woźnice

We wsi Dąbrówka (gm. Wilanów), na jadącego woźnicę Jakuba Wajzerta, wieś Kierszek, napadł nieznany sprawca i wystrzelił 3 razy z pistoletu, raniąc W. w szyję i prawą rękę.

Według oświadczenia W., sprawcą napadu był Stanisław Dominiak, (wieś Oborki).

17 mistrzów podniebnej akrobacji

zdało chlubnie egzamin po ukończeniu kursu, zorganizowanego przez Aeroklub Warszawski

W ub. sobotę zakończył się organizowany przez Aeroklub Warszawski kurs akrobacji. Ukończyło go 17 pilotów, w tym dwie panie.

Nasz sprawozdawca lotniczy był obecny na lotnisku Mokotowskim podczas ostatecznego egzaminu. Jak to wyglądało, mówi najlepiej sama za siebie poniższa jego relacja.

*

Wysoko na rozsłonecznionym błękicie nieba zwija się w ciasnych węzłach akrobacji maleńka, srebrno - czerwona maszynka. To jednomiejscowy samolot akrobacyjny „R. W. D. 10", na którym jeden z absolwentów kursu zdaje właśnie egzamin z nabytych umiejętności.

Przy chorągiewce startowej urzęduje komisja z kpt. pil. Romanem Czerniawskim na czele, który prowadził kurs, trwający półtora miesiąca.

— Praca szła wyjątkowo sprawnie — informują nas. — Pierwsze loty odbywali uczniowie na dwumiejscowych płatowcach akrobacyjnych „R. W. D. 17" z instruktorem, który zaznajamiał ich stopniowo z zawiłą sztuką kręcenia akrobacji. Dopiero po całkowitym opanowaniu programu uczniowie rozpoczęli loty na maszynach jednomiejscowych typu „R. W. D. 10".

Przeglądamy program egzaminu. Nie jest on wcale łatwy. Nawet stary pilot myśliwski musiałby dobrze się namęczyć, aby wykonać wszystko jak się należy!

Czego tam nie ma: Korkociąg w prawo i lewo, przewroty, zawroty, wywroty, beczki zwykłe i powolne, pętle... A wszystko musi się odbyć w nakazanej kolejności, czasie i miejscu!

Jeden z absolwentów zakończył właśnie swe zadania. Maszyna pochyla łeb i spada jak kamień w dół lotem nurkowym. Nad samą ziemią pilot wyprostowuje aparat i siada na trzy punkty. Bzykając na małych obrotach silnika zarolowuje pod samą chorągiewkę. Staje. Pilot wyskakuje z kabiny.

— No, jak tam mi poszo? — pyta.

Trudno na to odpowiedzie. Wyglądało pięknie, ale co tam orzeknie komisja, to dopiero się pokaże.

Na zakończenie okazuje się, iż wszystko było doskonale. Nikt z egzaminowanych nie otrzymał noty dostatecznej. Sypnęły się same piątki i czwórki, świadcząc najlepiej o tym, że nasi sportowi rycerze podniebni nie zmarnowali ani chwili podczas trwania kursu. Rzecz prosta, jest w tym nie mała także zasługa instruktorów, którzy potrafili przekazać swym uczniom mistrzowski kunszt opanowania płatowca w najbardziej zawiłych figurach akrobacji.

Spoglądamy na kpt. pil. Czerniawskiego. Uśmiecha się z zadowoleniem. Dumny jest widać ze swych pupilów.

Dwie pilotki: Wojtulanisówna i Modlibowska rywalizowały przez cały czas trwania kursu ze swymi kolegami „płci brzydkiej". Rywalizowały i to z pełnym powodzeniem!

Piękną niespodziankę przygotował uczestnikom kursu dyr. Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych (R. W. D.) inż. Wędrychowski. Ofiarował on dla dwóch najlepszych absolwentów nagrody w imieniu swej wytwórni: 3 tysiące kilometrów liczący lot za granicę oraz tysiąc kilometrów liczący lot po kraju. Pierwszą z tych nagród zdobył pil. Różański, drugą pil. Szczurowski.

Opuszczając lotnisko zadajemy pytanie jednemu z absolwentów kursu:

— No, już teraz to osiągnął pan wszystko, co można zyskać w pilotażu?

Spogląda na nas zdziwiony.

— Wszystko? E, jeszcze nie. Przecież ambicją każdego z nas jest samolot myśliwski. Prawdziwy aparat wojskowy do walki w powietrzu z celnie bijącymi karabinami maszynowymi.

I jemu i wszystkim uczestnikom kursu życzymy szczerze, by te ich pragnienia ziściły się jak najprędzej. Niech dojdą do jak największej umiejętności w lataniu, aby, gdy zajdzie potrzeba, seriami kul z karabinów maszynowych myśliwskich aparatów wypisać w błękitach chwałę Ojczyzny i polskiego lotnictwa.

(mow.)

Cudowne

ocalen.e dziecka

Mieszkaniec Gdyni Matuszek (ul. Świętojańska 65) udał się do miasta pozostawiając w mieszkaniu swego kilkuletniego synka Stasia.

Dziecko zabawiało się w domu, po czym przeszło do śpiżarni i zatrzasnęło za sobą drzwi, nie mogąc ich otworzyć. Po pewnej chwili wróciła do domu matka i z przerażeniem zobaczyła, iż dziecko siedzi na oknie śpiżarni. Wychyliwszy się dzieciak spadł na podwórze nie odnosząc żadnych obrażeń.

Cudowne ocalenie dziecka wywołało olbrzymie wrażenie w całym mieście.